• Paranoja • Poprawimy sprawność naszego działania • Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie •

miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

in gremio

nr 10 (18)
październik 2005

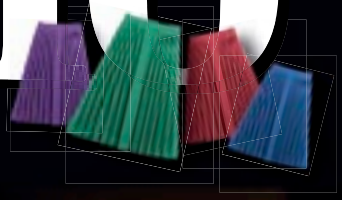

ingremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
Roman Ossowski
roman.ossowski@ingremio.org

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Zespół współpracowników:

P. Dobrołowicz, M. Kładny,
M. Łyczywek, M. Weissgerber, M.

e-mail: redakcja@ingremio.org

tel. (091) 434 01 15

Reklama, PR:
Artur Tokarski
artur.tokarski@ingremio.org

**Opracowanie graficzne,
przygotowanie do druku: PSK**

**Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24**

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

PSK

04 • Poprawimy sprawność naszego działania – rozmowa z Henrykiem Sobocińskim, prezesem Sądu Okręgowego w Szczecinie
adw. Roman Ossowski, adw. Mariusz Weissgerber

08 • Kwartał domów poprawy
Beata Beim

11 • Paranoja
dr n. med. Ewa Kramarz, specjalista psychiatra

13 • Witamy w nowych czasach – korporacje prawnicze w zmienionej rzeczywistości
Piotr Dobrołowicz, adwokat

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

14 • Podkultura więzienna w zakładach karnych dla kobiet
Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

15 • Wynagrodzenie adwokatów w Szwecji za sprawy z urzędu
Marek Matjanowski, adwokat

16 • Nas nie dogoniat!
relacja z XVI Ogólnopolskiej Letniej Spartakiady Prawników

20 • Nabywanie nieruchomości rolnych przez cudzoziemców (część II)
Błażej Baumgart, radca prawny

22 • Odrzucić, nie odrzucić...
Marcin Kładny, aplikant adwokacki

24 • Pomówienie jako dowód w procesie karnym
Dariusz Jan Babski, adwokat

26 • Trzymamy straż nad Odrą
Radosław Ptaszyński, OBEP IPN Szczecin

27 • Oflag Gross Born II D - ciąg dalszy
Paweł Szulc, OBEP IPN Szczecin

28 • Kolonia adwokacka – 1954
Krzysztof Marski, adwokat

30 • Prokuratoria Generalna
dr Marek Tkaczuk, Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

31 • Sprawy o orzeczenie nieważności małżeństwa w procedurze prawa kanonicznego (cz. II)
ks. dr Janusz Posadzy

32 • Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

34 • Haute Couture
Para–Graf

W ostatnim numerze In Gremio, w stopce redakcyjnej, nie pojawiło się nazwisko Oli Dobrołowicz. Z przykrością niekłamaną poinformować musimy, iż nie był to drukarski chochlik. Nie chcąc zapeszać nie wyjaśnialiśmy tego wcześniej, bo Ola zdawała właśnie egzamin sędziowski i w związku z tym in corpore z nami występować już nie będzie. Smutne to wielce bo od zarania pisma była przy nas i w każdy numer palce swe wtykała. Zapał zaś w redagowaniu tak wielki miała, że odstawiwszy na bok Naczelnego, wspólnie z Moniką, „zrobiły" cały numer 11. Żałując, że nie możesz męczyć się dłużej z nami dziękujemy Oleńko za ten kawał dobrej i bardzo potrzebnej roboty.

[osłabiona redakcja]

HR prawa człowieka w filmie
HUMAN RIGHTS IN FILM
права человека в фильме

Festiwal "Prawa Człowieka w Filmie" Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka przybywa do Szczecina.

Podczas 3 dni festiwalowych (3-5 października) będzie można obejrzeć unikatowe filmy dokumentalne m.in. o konflikcie bliskowschodnim, Korei Północnej, terroryźmie, Tybecie, czy Ameryce Łacińskiej. Wstęp na wszystkie spotkania, szkolenia i debaty w Kinie Helios i Kinie Pionier jest BEZPŁATNY!

Dodatkowe informacje można znaleźć na stronie

www.hfhrpol.waw.pl/off

oraz plakatach i ulotkach.

Szczecińskim współorganizatorem Festiwalu jest Stowarzyszenie Edukacji Społecznej i Prawnej "Ius et Ratio".

Objazdowy Festiwal Filmowy Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka
PRAWA CZŁOWIEKA W FILMIE

Z okazji inauguracji roku akademickiego i objęcia godności Dziekana Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego składamy Wielce Szanownemu Panu **Prof. dr hab. Stanisławowi Czepicie** serdeczne i gorące gratulacje.

Serdeczne gratulacje składamy także nowym prodziekanom Wydziału: Pani **dr Beacie Kanarek** – Prodziekanowi ds. Studiów Stacjonarnych, Pani **dr Katarzynie Święch** – Prodziekanowi ds. Studiów Zaocznych, Panu **dr Zbigniewowi Kuniewiczowi** – Prodziekanowi ds. Uzupełniających Studiów Magisterskich.

Panu Dziekanowi i Jego Zastępcom życzymy samych sukcesów w kierowaniu Wydziałem.

[Redakcja In Gremio]

MODUS - SPECTRUM
CENTRUM BADAŃ KRYMINALISTYCZNYCH

CENTRUM BADAŃ KRYMINALISTYCZNYCH

Szanowni Państwo

Centrum Badań Kryminalistycznych **MODUS SPECTRUM** pragnie zaproponować Państwu rozpoczęcie współpracy w zakresie **ekspertyz kryminalistycznych**.

MODUS SPECTRUM istnieje w strukturach jednego z czołowych przedsiębiorstw ochrony, zatrudniającego ponad 1000 pracowników i wykonującego swoje usługi na terenie 26 miast Polski.

Trzon **Biura Badań Kryminalistycznych MODUS SPECTRUM** stanowią:

- **Eksperci** posiadający certyfikat **Centralnego Laboratorium Kryminalistyki**
- **Biegli Sądowi** z kilkuletnim stażem

Ekspertyzy wykonywane są na użytek:

- Sądów Powszechnych i Wojskowych
- Prokuratur Powszechnych i Wojskowych
- Policji
- Kancelarii Prawniczych
- Urzędów Celnych
- Towarzystw Ubezpieczeniowych
- Wydziałów Komunikacji
- Banków
- Stacji Diagnostycznych
- Komisów Samochodowych
- Osób Fizycznych

MODUS SPECTRUM wykonuje ekspertyzy kryminalistyczne z zakresu:

- Daktyloskopia
- Mechanoskopia w tym identyfikacja pojazdów
- Wypadki komunikacyjne
- Badanie dokumentów
- Badania fizyko-chemiczne
- Badania fotografii, identyfikacja zapisu magnetowidowego, obróbki cyfrowej obrazu
- Badań z dziedziny informatyki, Internetu, oprogramowania i systemów komputerowych
- Badania broni palnej i obezwładniającej (miotacze gazowe, pistolety i rewolwery gazowe oraz urządzenia rażące prądem)

Gwarantujemy Państwu krótkie terminy wykonania ekspertyz !!!

CENTRALA
Plac Jana Kilińskiego 3
71-414 Szczecin
tel.: (91) 432-85-03
tel.: (91) 432-85-28
fax.: (91) 421-16-00
biuro@modus-spectrum.pl

PEŁNOMOCNIK
Tadeusz Cieślak
tel. 501431551
tel. (91) 432-80-28
cieslak@modus-spectrum.pl

PEŁNOMOCNIK
Stanisław Hejzner
tel. 505116459
tel. (91) 432-85-03
hejzner@modus-spectrum.pl

Poprawimy sprawność naszego działania

Roman Ossowski: Objął Pan funkcję Prezesa Sądu Okręgowego po dość długim okresie bezkrólewia. W jakim stanie zastał Pan sąd?

Henryk Sobociński: Przepraszam, ale nie oczekujcie Panowie ode mnie, że będę wypowiadał się na temat swoich poprzedników, bo ja tego nie zrobię. Okres od momentu utworzenia Sądu Apelacyjnego, był okresem pewnej stagnacji. To miało swoje dobre i złe strony. Złe, ponieważ zbyt wiele spraw nie zostało we właściwym czasie załatwionych. Dobre o tyle, że mogliśmy już mieć pewność, którzy z sędziów Sądu Okręgowego przejdą do Sądu Apelacyjnego. Łącznie do końca czerwca 2005 r. nominacje na sędziów Sądu Apelacyjnego otrzymało jedenastu sędziów Sądu Okręgowego. Oprócz tego, dwóch sędziów jest na tzw. stałej delegacji.

R.O.: Czy to utrudniło funkcjonowanie Sądu Okręgowego?

H.S.: Zdecydowanie. Trzeba sobie powiedzieć, że byli to bardzo dobrzy sędziowie. Ci, którzy przyszli na ich miejsce, których oceniam równie dobrze, będą potrzebowali pewnego czasu, by w pełni realizować stojące przed nimi zadania.

R.O.: Jeśli dobrze rozumiem – ostatni okres funkcjonowania Sądu Okręgowego zdeterminowany był powstaniem Sądu Apelacyjnego w Szczecinie?

H.S.: Na pewno tak. Sąd Apelacyjny powstał dzięki staraniom wszystkich środowisk prawniczych, trzeba tutaj również podkreślić zasługę miasta, które przydzieliło budynek, co umożliwiło jego utworzenie, powiedziałbym nawet trochę wbrew sądom, od których zabraliśmy co nieco (chodzi o Poznań i Gdańsk). I to jest na pewno dobrodziejstwo. Ale jednocześnie musieliśmy oddać część pracowników administracyjnych do tego sądu. Jeżeli już Sąd Apelacyjny sięgał po pracowników Sądu Okręgowego i Sądu Rejonowego, to wybierał tych, którzy są najlepsi. Zwłaszcza, że sędziowie, którzy tam szli, doskonale się orientowali, którzy są dobrzy.

R.O.: Czy współpraca z Sądem Apelacyjnym układa się dobrze?

H.S.: Dobrze. Jest rzeczą oczywistą, że zawsze będziemy mieli wspólny interes, polegający na prawidłowym funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości. I temu wszystkie działania będą podporządkowane. Czy będzie dochodziło do jakichś starć, spięć? Na pewno, bo kto nie pracuje, ten się nie myli. Zauważam, że Sąd Apelacyjny jest zainteresowany sprawnym i dobrym funkcjonowaniem sądu szczecińskiego, bo jednak jest to największy sąd w ramach apelacji, sprawiający największe kłopoty, mający dość znaczne zaległości. A to z kolei powoduje częste wizytacje, żądania różnego rodzaju informacji. Każda sprawa, która jest sprawą starą, jest pod szczególnym nadzorem.

R.O.: Właśnie, ile Sąd Okręgowy wypłacił odszkodowań z tytułu przewlekłości?

H.S.: Kwota nie jest ogromna. Tych procesów aż tak dużo nie jest, ale i tak trzeba się bić w piersi, że zdarzają się przypadki opóźnienia z winy sądu. W 2004 r. wypłaciliśmy 3000 złotych, a w 2005r. do 20 września 145 745 złotych.

R.O.: Czy zna Pan założenia budżetowe na przyszły rok?

H.S.: Mamy zrobiony plan na rok przyszły, przewidujemy wzrost naszych wydatków w granicach 6% - 6,5%. Jak się orientuję, przewidywany jest wzrost nakładów na cały wymiar sprawiedliwości, co czyni realnym ten wzrost.

Mariusz Weissgerber: Czy wybory i prawdopodobna zmiana na stanowisku ministra sprawiedliwości nie zburzy tych planów?

H.S.: Te plany są realne. Sądzę, że każdy minister będzie działał w imię dobrze pojętego interesu wymiaru sprawiedliwości i takie zmiany zaakceptuje. My nie występujemy o zwiększenie ilości etatów sędziowskich. Zamierzenia idą w kierunku zwiększenia ilości etatów pomocniczych. Mam tutaj na myśli przede wszystkim asystentów i referendarzy. Myślę, że przyszły minister nie będzie nic zmieniał, a gdyby coś dołożył, to bylibyśmy mile zaskoczeni. Warto w tym miejscu wspomnieć o kuratorach. Zmierzamy obecnie do modelu kurateli zawodowej. Nasze zapotrzebowanie jest bardzo duże. Obecnie mamy 133 kuratorów zawodowych – to dużo, mimo to wystąpiliśmy o przydzielenie co najmniej 30 etatów na rok następny. Ile dostaniemy z ministerstwa, trudno mi powiedzieć, ale tu na wzrost możemy liczyć.

R.O.: Jakie szanse otrzymania etatu będą mieli nasi młodzi koledzy, którzy zdali właśnie egzamin sędziowski?

z Henrykiem Sobocińskim, Prezesem Sądu Okręgowego w Szczecinie rozmawiają: Roman Ossowski i Mariusz Weissgerber

H.S.: Do pracy bezpośrednio po egzaminie będziemy mogli przyjąć sześciu asesorów. Natomiast przewidujemy, że następnych siedem, być może osiem etatów, pojawi się na początku 2006 r.

M.W.: Panie Prezesie, skoro w tej chwili przewidzianych jest 13 etatów dla osób, które egzamin zdały...

H.S.: Jeszcze możemy mieć 2 etaty, bo w tej chwili mamy dwóch sędziów w Sądzie Apelacyjnym, którzy są na tzw. stałej delegacji.

R.O.: ...i mówi Pan, że nie przewidujecie większej ilości etatów, natomiast przyjmujecie 40 aplikantów, czyli co czwarty będzie zatrudniony.

H.S.: Tak wychodzi. Gdy spojrzymy na inne kraje, to się okaże, że mamy przeinwestowany wymiar sprawiedliwości. Zwiększenia ilości etatów więc nie oczekujmy. Poprawimy natomiast sprawność naszego działania - poprzez organizację, zmiany przepisów usprawniających postępowanie w zakresie k.p.k., k.p.c., a także poprzez załatwianie spraw przez innych pracowników - przede wszystkim referendarzy sądowych.

R.O.: W kontekście zmian ustaw korporacyjnych można się spodziewać, że ilość aplikantów adwokackich, radcowskich, w sposób radykalny ulegnie zwiększeniu. Wiadomo, że ci ludzie muszą odbyć aplikacje w sądach przez okres 6 miesięcy.

H.S.: Do tej pory ta ilość aplikantów nie stanowiła jakiegoś większego problemu. Teraz będzie inaczej. Nie tylko w sensie tym, że sędzia będzie miał zwiększoną ilość aplikantów, ale powstanie również problem lokalowy. Będziemy wykorzystywali biblioteki, sale narad, w których będą mogli pracować. Innej możliwości nie ma. Sądzę, że będziemy musieli odstępować od zasady, że jeżeli ktoś mieszka w Szczecinie, to koniecznie musi aplikować w Szczecinie.

R.O.: Wiemy, że w Pana planach jest podział Sądu Rejonowego na dwa. Jak pan sobie to wyobraża bez zwiększenia ilości etatów?

H.S.: Do tej pory ministerstwo przewidywało możliwość zwiększenia ilości etatów właśnie w przypadku dokonania podziału sądu.

M.W.: Czy podział sądu nie będzie wiązał się jedynie z powieleniem funkcji przewodniczących wydziału itd., skoro spraw nie ubędzie, sędziów nie przybędzie? Czemu ma służyć ten podział?

H.S.: Sąd Rejonowy w Szczecinie jest jednym z największych sądów, a może największy z rejonowych działających na terenie kraju. We wszystkich większych miastach sądy zostały podzielone. Kierowanie sądem, w którym orzeka tak duża ilość sędziów jest bardzo trudne. Niektóre wydziały są kilkunastooso-

reklama

bowe. W Sądzie Rejonowym mamy ich 22. Ten podział z jednej strony umożliwi zwiększenie nadzoru nad poszczególnymi jednostkami, po drugie, i jestem co do tego przekonany, przyspieszenie postępowania. Wydaje mi się, że społeczeństwo naszego miasta powinno być z takiego podziału zadowolone, bo spowoduje on zwiększenie szybkości rozpoznania spraw, zmniejszenie zaległości.

R.O.: Możemy zatem powiedzieć, że ten podział nie przyniesie korzyści wyłącznie sędziom i urzędnikom sądowym?

H.S.: Na to nie liczymy. Począwszy od 1990 r. ilość spraw wpływających do sądu lawinowo wzrosła. Coraz szersze dziedziny życia są poddawane kontroli sądowej. Natomiast ilość sędziów aż tak bardzo nie wzrosła. Pamiętam, że gdy byłem Prezesem Sądu Rejonowego, orzekało w tym sądzie 66-67 sędziów, a w tej chwili jest ich łącznie z asesorami 134.

R.O.: A co z budynkiem, w którym miałby urzędować nowy sąd?

H.S.: To jest ogromny problem. To o czym mówię, to nie są jeszcze sprawy, o których rozmawiałem oficjalnie w ministerstwie, bo na taką rozmowę muszę się przygotować, muszę pojechać z danymi, z konkretnymi propozycjami. Nie chciałbym, aby mnie postrzegano w ministerstwie jako człowieka, który ma jakieś mrzonki i przyjeżdża nimi się dzielić. Dlatego skończmy ten wątek na dzisiaj.

M.W.: Proszę powiedzieć, jaka jest kondycja innych sądów rejonowych?

H.S.: Takim sądem, który wymaga niemalże natychmiastowej pomocy, jest Sąd Rejonowy w Gryficach. Złożyliśmy do ministerstwa program funkcjonalno – użytkowy do akceptacji, a przedkładając to na proste stwierdzenie, chodzi nam o uzyskani odpowiednich środków na rozbudowę tego sądu.

R.O.: Czy jest jakiś sąd, który wymaga szczególnego nadzoru? Albo taki, który wymaga szczególnego wsparcia, powiedzmy kadrowego?

H.S.: Na pewno takim sądem jest Sąd Rejonowy w Szczecinie. Dokonałem przeglądu kadrowego, jeżeli chodzi o racjonalne rozmieszczenie w poszczególnych wydziałach etatów sędziowskich. Kilku sędziów przeszło do pracy w innych wydziałach. Z Sądu Rejonowego w Stargardzie Szczecińskim przenieśliśmy do Sądu Okręgowego trzech sędziów. Goleniów też został troszeczkę osłabiony. Dotychczasowa Pani Prezes pracuje w Sądzie Okręgowym. W tej chwili jedna z sędziów jest na długotrwałym zwolnieniu lekarskim. To spowodowało pewne trudności i będę musiał się zastanowić nad tym, czy do Goleniowa przydzielić asesora.

M.W.: Nastąpiło zmniejszenie wpływu spraw w tych sądach?

H.S.: Częściowe. A po drugie, doszedłem do wniosku, że w niektórych sądach ilość sędziów może ulec zmniejszeniu bez wpływu na sprawność postępowania.

R.O.: Wnikliwie przygląda się Pan nie tylko Sądowi Rejonowemu w Szczecinie, ale również wszystkim innym.

H.S.: Oczywiście. Żeby umożliwić sędziom lepszą pracę zakupiliśmy 90 komputerów, które zostały rozdzielone na cały okręg; 15 sztuk kserokopiarek i drukarek sieciowych. Jeśli chodzi o remonty – w tej chwili remontujemy Sąd Rejonowy w Choszcznie i w Gryfinie – to są remonty, wymagające dużych nakładów. Kolejny, to sąd w Myśliborzu. Dalej: w budynku na Małopolskiej robimy 1 piętro i 3 piętro. Przewidywane są w przyszłości prace remontowe w Sądzie Rejonowym w Świnoujściu, w Stargardzie remont poddasza. Następnie w Szczecinie – mam na myśli Sąd Rejonowy, sale rozpraw, malowanie gabinetów, sekretariatów. Jeśli chodzi o budynek przy ulicy Kaszubskiej, rozpoczynamy jeszcze w tym roku remont elewacji. Mamy na to środki, i sądzę, że budynek odzyska swoją świetność, tę, o której pisano w „In Gremio". Oprócz tego wymieniamy również okna. Spowoduje to zmniejszenie ubytków ciepła dzięki czemu koszty utrzymania sądu będą mniejsze.

R.O.: A przy okazji, skoro już jesteśmy przy Sądzie Rejonowym. Co z III Wydziałem Cywilnym? Ja powiem szczerze, ja po prostu boję się tam chodzić. Te tłumy ludzi...

H.S.: Panie mecenasie, to nie tylko III Wydział, ale i Wydział Upadłościowy. Jeżeli chodzi o sprawność postępowania w III Wydziale Cywilnym, to wydawało nam się, że będzie znacznie lepsza, bo przydzielono tam dodatkowych sędziów. Ale w tej chwili dwie panie są na urlopach macierzyńskich. Ilość pomieszczeń na sekretariat, pokojów sędziowskich jest również za mała. Jesteśmy w trakcie pertraktacji zmierzających do przeniesienie jednego z wydziałów do innego budynku. To z kolei spowoduje zwiększenie ilości pomieszczeń i pozwoli na rozgęszczenie Wydziału Upadłościowego, jak i również III Wydziału Cywilnego. Na dzień dzisiejszy nic innego zrobić nie możemy.

M.W.: Panie Prezesie, w KRS musi być kasa!

H.S.: Podzielam ten pogląd. Prezesem jestem od lipca i przyrzekam, że do końca roku, a może jeszcze wcześniej, problem będzie rozwiązany.

R.O.: Brzmi to wszystko bardzo optymistycznie.

H.S.: Chciałbym, żeby to wszystko się spełniło. Nie siedzę z założonymi rękoma. Staram się, żeby wszystko dobrze funkcjonowało, bo mam świadomość, że praca sędziów jest i tak trudna, a jeżeli nie ułatwimy jej poprzez stworzenie godziwych warunków, nic z tego nie będzie.

R.O.: Jakie ma Pan zdanie na temat funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego w jednym?

H.S. Myślę, że niezbędne jest rozważenie czy rozdzielenie tych dwóch funkcji byłoby z pożytkiem dla państwa, całego społeczeństwa i wymiaru sprawiedliwości. Jeżeli chodzi o naszą pracę jako sądu to łączenie tych funkcji nie ma na nią większego wpływu – robimy po prostu swoje. Mamy niezawisłość zagwarantowaną przez Konstytucję i przez ustawy. Nie obawiamy się nacisków ze strony władzy i takich nacisków nie ma.

R.O.: Mówi Pan, że nie ma nacisków, to nas oczywiście bardzo cieszy. Czy rzeczywiście wymiar sprawiedliwości w Pana przekonaniu jest niezawisły, niezależny?

H.S.: Wydaje mi się, że tutaj dużo do powiedzenia mieliby pokrewni panom ludzie, to znaczy mam na myśli dziennikarzy. Ten szum medialny, prasowy, który się czasami robi wokół niektórych spraw, jest zbyt daleko idący. To w jakimś stopniu powoduje w pewnych sytuacjach oceny negatywne, być może nie do końca zasłużone.

R.O.: Czy Pan Prezes podziela pogląd, że wszyscy prawnicy wiele mają do zrobienia, aby wymiar sprawiedliwości był postrzegany jak najkorzystnie?

H.S.: Zgadzam się. Jeśli chodzi o sędziów – jesteśmy mniej aktywni społecznie aniżeli inne środowiska. To wypływa z samego charakteru zawodu, z pewnych obostrzeń, jakie są w tym zakresie. I wydaje się, że jesteśmy w sumie najsłabszą grupą w tym środowisku. Nasi przedstawiciele nie zasiadają w Sejmie ani w Senacie, czyli tam, gdzie jest wielka polityka. Natomiast jeżeli chodzi o inne możliwości integracji naszego środowiska, zwróciłbym uwagę na naszą ostatnią spartakiadę. To jest płaszczyzna do spotkań, do rozmów. Oprócz spartakiad są organizowane Dni Prawnicze przez ZPP i tam spotykają się ludzie reprezentujący różne środowiska prawnicze, różne zawody. Nasze Zrzeszenie w Szczecinie jest trochę słabe. Uważam, że trzeba włączyć do pracy ludzi młodych, którzy powinni coś w tym zakresie robić. Jest prężna Iustitia, ale skupia tylko sędziów.

R.O.: Czy istnieje w środowisku sędziowskim jakiś problem, który je dzieli?

H.S.: Odpowiem jako prezes i jako sędzia. Ja nie dostrzegam nieprawidłowości. Oczywiście, są sędziowie, którzy mają zastrzeżenia, że zostali zbyt późno dostrzeżeni w okresie awansowym czy nawet nie zostali dostrzeżeni. Ja przyjąłem taką politykę, że nie ma nic, co by się działo w sposób ukryty. Kolegium to jest miejsce wspólnego wypracowywania stanowiska. Nie zamierzam niczego robić w sposób tajny. Do każdej sprawy będę się starał podchodzić indywidualnie.

PSK

R.O.: Czy uważa Pan, że zasada nieusuwalności sędziego powinna być niewzruszona i nie powinno być od niej wyjątków?

H.S.: Nie jest tak, że nie ma od niej wyjątków. Przewiduje je u.s.p, ale mówię również o dyscyplinarnych posunięciach. To niekoniecznie musi łączyć się z popełnieniem przez sędziego przestępstwa czy wykroczenia. To może się również łączyć z innymi nieprawidłowościami w zachowaniu sędziego

R.O.: A czy zna Pan przypadek aby z takiego powodu usunięto sędziego?

H.S.: Ze Szczecina - nie.

R.O.: A w ogóle?

H.S.: Ja się nie zetknąłem, ale przecież takie możliwości istnieją. Znane mi są przypadki, gdy w pierwszej instancji orzeczono karę upomnienia, a sąd drugiej instancji zmienił ją na przeniesienie sędziego do innego okręgu czy nawet wydalenie. Ocena sędziego jest naprawdę surowa.

R.O.: Stoi Pan na stanowisku, że wystarczające są istniejące środki, trzeba tylko umiejętnie z nich korzystać?

H.S.: Sądzę, że można dokonać zmian w u.s.p, ale doprowadzenie do sytuacji, w której minister może odwołać sędziego nie byłoby dobre. Uważam, że każdy z polityków powinien się nad tym zastanowić, bo jest to naprawdę zamach na niezawisłość.

R.O.: Czy w tej chwili toczy się jakieś postępowanie o uchylenie immunitetu któregoś z sędziów ?

H.S.: Nie, nie ma takiego postępowania.

R.O.: Czego Pan nie życzy swoim współpracownikom?

H.S.*(po dłuższym zastanowieniu)*: Myślę, że zbyt gwałtownych zmian. O różnych rzeczach się mówi. Wszyscy czytamy prasę. Pytanie jest takie, ile z tego to wypowiedzi przedwyborcze, a które z nich znajdą potwierdzenie później.... Nic mi takiego nie przychodzi do głowy, żeby się nie narazić za mocno.

Dziękujemy Panu za szczerą rozmowę. [ ]

[Beata Beim]

Kwartał domów poprawy

Jeszcze kilka miesięcy wstecz, oddając do redakcji materiał poświęcony budynkowi sądowemu przy ul. Kaszubskiej 42, pozostawałam w przeświadczeniu, że kontynuacją owego tematu będzie opracowanie traktujące o budynku Prokuratur przy ul. Stoisława 6. Postępująca jednak kwerenda archiwalna skłoniła mnie do zrewidowania pierwotnie powziętego zamiaru, i niejako zmusiła do objęcia swoimi dociekaniami całego kwartału więzienno-sądowego, usytuowanego w powstałej, w połowie XIX-go wieku dzielnicy Nowe Miasto. Kwartał ów ograniczony jest od strony północnej ul. Stoisława z niewielkim skwerem zieleni, od południa ul. Czackiego, od zachodu ul. Potulicką, natomiast od wschodu ul Kaszubską. Budynek Prokuratury przy obecnej ul. Stoisława 6 (Johannis-Strasse) stanowił w chwili jego powstania, integralną cześć tegoż kwartału.

Mniemam, że nie urażę niczym pracowników Prokuratur obecnie urzędujących przy ul. Stoisława 6, jeśli przytoczę fakt, iż wszystkie akta dotyczące budowy tego budynku archiwiści niemieckiego Szczecina zdeponowali (zapewne nie pomni przyszłej „prokuratorskiej kariery" tego gmachu) w teczce akt zatytułowanej: „Areszt Śledczy - Ul. Kaszubska 28". Dokumentacja budowlana tego gmachu, dotychczas uważana za niebyłą, odnalazła się w czasie poszukiwania materiałów do tego artykułu.

Ponieważ w omawianym kwartale budowlanym, zarówno w okresie jego powstawania, jak i obecnie dominuje funkcja „więzienna" nad „sądową" i „prokuratorską", tedy i w tej kolejności pozwolę sobie przytoczyć krótki rys historyczny tychże funkcji.

Już w średniowiecznym Szczecinie, każdy jego mieszkaniec wyrządzając komukolwiek krzywdę musiał się liczyć z karą. W Szczecinie rolę miejsc specyficznego odosobnienia i kary wypełniały: jedna z wież zamkowych, Baszta 7 Płaszczy i Brama Św. Ducha. W XVI-to i XVII-to wiecznych aktach magistratu znajdują się wzmianki o nakładaniu kar polegających na „wtrącaniu do piwnicy", „zamknięciu w lochu" tudzież „uwięzieniu". Z upływem lat, więźniów umieszczano w domach wznoszonych specjalnie w tym celu. W XVIII wieku, a dokładnie 6 września 1723r przy ul. Św. Ducha 9 wybudowano dla ponad 100 osób tzw. „dom poprawy", zwany Kustadią (Kustodia-Haus), posiadający 12 cel. Więziono w nim różnej maści skazańców i przestępców (m.in. „nieposłusznych" czeladników, „pyskate" przekupki i skazanych na „niższe" kary). W roku 1738, w miejsce starego budynku więziennego, wzniesiono nowy. Ówcześni więźniowie czas spędzali głównie na „przędzeniu wełny i międleniu lnu" dla manufaktur włókienniczych; mężczyźni rąbali też drzewo, a zarobione pieniądze przeznaczali na swoje utrzymanie. Ten „dom poprawy" spełniał swoją funkcję do połowy XIX-go wieku, a sam budynek przetrwał do 1913r, kiedy to na jego miejscu zbudowano elektrownię, która nieczynna stoi do dziś. Jednocześnie za czasów okupacji francuskiej (1806-1813) umieszczano „opornych" w znajdującym się nieopodal murów miejskich forcie Prusy, usytu-

owanym na południowy-zachód od Szczecina. Za lochy więzienne służyły m. in. także piwnice „Domu Żeglarza"(ul. Szewska 18) i Starego Ratusza. Podziemia zamkowe służyły jako karcer. W roku 1863 wzniesiono więzienie przy ul. Kaszubskiej, które obecnie, wespół z pozostałymi budynkami więziennymi tego kwartału, stanowi Areszt Śledczy posiadający około 500 miejsc, w tym około 50 łóżek w Zespole Opieki Zdrowotnej działającym przy nim.

Na początku XIX wieku została przeprowadzona reforma w sądownictwie pruskim; na podstawie ordynacji miejskiej, z 1808r państwo odebrało pieczę nad sądownictwem władzom miejskim. Utworzono wówczas Królewski Sąd Miejski, który spełniał rolę sądownictwa powszechnego. Był to sąd I instancji w sprawach karnych i cywilnych dla mieszkańców Szczecina z siedzibą na zamku. Do tego czasu istniały: sąd Fundacji Mariackiej, sąd kolonii francuskiej, sąd Fundacji św. Jana, Sąd Łasztowni oraz sąd Ławy Miejskiej. Królewski Sąd Miejski podporządkowany był Wyższemu Sądowi Krajowemu (Oberlandgericht) w Szczecinie z siedzibą na zamku. Okręg jego jurysdykcji obejmował całą rejencję szczecińską. Sąd ten był I instancją dla osób i instytucji uprzywilejowanych oraz stanowił dla sądów niższych instancję apelacyjną i zażaleniową. W wyniku reformy z1849r został przemianowany w Sąd Apelacyjny. Królewski Sąd Miejski został przemianowany w 1849r na Sąd Powiatowy (Kreisgericht) w Szczecinie. W roku 1859 przeniesiono jego siedzibę do budynku przy ul. Czackiego 3 a (Albrechtstrasse).

W pierwszej połowie XIX wieku liczba mieszkańców Szczecina rosła szybko i wynosiła w latach: 1800r. - 18430; 1830r. - 28090; 1871r. - 76307, przy czym do tych liczb każdorazowo należy dodać średnio po ok. 5000 ludności „wojskowej". Adekwatnie do powiększającej się liczby ludności rosła ilość, popełnianych w mieście wykroczeń i przestępstw. Zatem istniejący system zarówno policyjny jak i sądowniczy musiał ulec rozbudowie i powiększeniu. Szczecin zamknięty w murach twierdzy stawał się „najmniejszym" „dużym" miastem Europy. Działania nad poprawą tej sytuacji zostały uwieńczone sukcesem w 1845r., kiedy to król Fryderyk Wilhelm IV zatwierdził decyzję o przesunięciu południowych umocnień Szczecina. Pozwoliło to wybudować dzielnicę Nowe Miasto. Przy nowo powstałej ulicy Nowej Wałowej (Neue Wall-Strasse), (w 1914r. zmieniła nazwę na Linsingen-Strasse - obecnie: Potulicką) powstał kwartał sądowo-więzienny.

Właśnie na rogu ulic: Czackiego (3) i Kaszubskiej (50) wzniesiony został w roku 1859 budynek, w którym do roku1879 funkcjonował Sąd Powiatowy (Kreisgericht), jako I instancja, przemianowany w 1879r. na Sąd Obwodowy (Amstgericht). Do roku 1882 Sąd Obwodowy nadal mieścił się w tym budynku, ale już wespół z utworzonym-po reformie sądownictwa - Sądem Krajowym (Landgericht'em). Po przeniesieniu siedziby Sądu Obwodowego - w 1882r. - do nowo wybudowanego gmachu przy ul.Kaszubskiej 42, w budynku przy ul. Czackiego 3a pozostał Sąd Krajowy. Po stronie zachodniej wzniesiono budynek sądowego aresztu śledczego, powiększony do dzisiejszych wymiarów w 1899r. Budynek Sądu Krajowego stanowił wspólnie z więzieniem śledczym integralną całość zajmującą południową część kwartału. Północną część owego kwartału zajmowało więzienie główne znajdujące się przy zbiegu ulic: Stoisława i Kaszubskiej (28), wraz z którym po jego zachodniej stronie został usytuowany „barak pracy dla więźniów". Barak ów został w roku 1899 zlikwidowany, po wybudowaniu nowego budynku pracy dla więźniów, postawionego w miejscu, gdzie kilkadziesiąt lat później zbudowano budynek frontalnego, (północnego) skrzydła gmachu obecnych Prokuratur przy ul. Stoisława 6.

Z początkiem lat trzydziestych XX w. ludność Szczecina wynosiła 270 000, czyli czterokrotnie więcej od liczby ludności w roku wzniesienia budynku

Sądu Krajowego, przy ul.Czackiego 3a (1859r.). Pilną tedy sprawą okazało się powiększenie dotychczasowego sądu (Landgericht'u) poprzez wybudowanie drugiego gmachu tego sądu. Na ten cel wybrano miejsce w istniejącym już kwartale więzienno-sądowym, na którym znajdował się od ponad trzydziestu lat wspomniany już barak pracy dla więźniów. Plany architektoniczne (autorem projektu był radca budowlany-Haberland) jak i pozwolenie na budowę były gotowe w roku 1935. Dziennik szczeciński „Ostsee Zeitung", z dnia 23 stycznia 1937r. szeroko relacjonował przebieg realizacji tej inwestycji. Po trzech latach budowy, tj. w dniu 11 sierpnia 1938r., zaczął funkcjonować nowy-znacznie przy tym okazalszy od poprzedniego - gmach Sądu Krajowego. Budynek ów od strony wschodniej i południowej sąsiaduje z zabudowaniami aresztu.

Rozbudowany Sąd Krajowy swoją jurysdykcją obejmował 13 Sądów Obwodowych (Amtsgericht'ów). W 1943r. sąd ów składał się z siedmiu wydziałów cywilnych i trzech wydziałów karnych (1859r. posiadał trzy wydziały cywilne i jeden karny)

Polskie sądy w Szczecinie funkcjonowały początkowo, (w okresie sierpień- październik 1945r.) w obecnym budynku Wydziału Budownictwa Politechniki Szczecińskiej (al.Piastów), a od października 1945r. do lipca 1953 w przedwojennym budynku niemieckiego Sądu Krajowego - przy ul. Stoisława 6. W międzyczasie, tj. od czerwca 1949r. do końca 1950r. funkcjonował w tymże budynku Sąd Apelacyjny. Od 1950r. w budynku tym posiadały swoją siedzibę także Prokuratury.

W pruskim Szczecinie utworzono prokuraturę (Staatsanwaltschaf) przy Sądzie Powiatowym oraz Nadprokuraturę przy Sądzie Apelacyjnym. Początkowo siedzibą ich był zamek; od 1859r. prokuratura funkcjonowała przy Sądzie Powiatowym i została przeniesiona wraz z nim do nowej siedziby przy ul. Czackiego 3a. Po reformie wymiaru sprawiedliwości w 1879r. zmieniono organizację prokuratury, w następstwie czego przy Wyższym Sądzie Krajowym ustanowiono „Nadprokuraturę"(pl. Hołdu Pruskiego 1), a przy Sądzie Krajowym była Prokuratura (czyt.: prokuratura przysądowa).

W następstwie oddzielenia prokuratur od sądów w 1950r. i po opuszczeniu budynku przy ul. Stoisława 6 przez sądy, które przeniesiono do odremontowanego po zniszczenia wojennych gmachu przy ul.Kaszubskiej 42, przeprowadzono w budynku prokuratury niezbędne prace adaptacyjne w celu przystosowania go do potrzeb wynikających ze specyfiki pracy prokuratorów (aby pozyskać niezbędne liczne pokoje przesłuchań poprzedzielano dotychczasowe duże sale sądowe ścianami działowymi).

Bryła budynku przy ul.Stoisława 6 jest w kształcie zbliżonym do litery L. Budynek posiada wyraźnie zaakcentowane stylowe cechy modernistyczne. Jego wejściowa - frontowa elewacja znajduje się od strony ul.Stoisława. Na każdej kondygnacji w miejscu zetknięcia się dwóch skrzydeł znajduje się obszerny hol. Skrzydło zachodnie jest czterokondygnacyjne, zaś skrzydło północne dwukondygnacyjne. W ostatnich kilku latach przeprowadzono liczne prace renowacyjne, w następstwie których budynek stał się zapewne bardziej funkcjonalny i zauważalnie zyskał na swojej krasie. Dzisiaj zapewne stanowi ozdobę architektoniczną całej ulicy Potulickiej, a rezydują w nim aktualnie: - Prokuratura Apelacyjna; - Prokuratura Okręgowa i Prokuratura Rejonowa Szczecin – Niebuszewo. W Szczecinie znajdują się jeszcze trzy prokuratury, a mianowicie: - Prokuratura Rejonowa Szczecin – Prawobrzeże (ul. Rydla 65), - Prokuratura Rejonowa Szczecin – Zachód i Prokuratura Rejonowa Szczecin-Śródmieście (obydwie przy ul. Wawrzyniaka 14). [ ]

Autorka dziękuje Pani dr Bogdanie Kozińskiej z Muzeum Historii Szczecina – Oddziału Muzeum Narodowego za informacje i fotografie dot. budynku przy ul.Stoisława 6.

Paranoja

(Z myślą nie tylko o Andrzeju)

[dr n. med. Ewa Kramarz]
specjalista psychiatra

To kompletna paranoja! – krzyczą studenci widząc nie odpowiadający im rozkład zajęć. Paranoja – krótko kwitują fakt strony słysząc, że ich mowy końcowe są zaplanowane na godziny popołudniowe. Ten kraj to jedna, wielka paranoja – mówią osoby słuchające radia, oglądające telewizję, czytające gazety, gdzie między „teczkami" przewijają się komisje śledcze a co bardziej egzotyczny obywatel pretenduje do najważniejszego stanowiska w państwie.

Termin „paranoja" wywodzi się od greckich słów: „para", czyli poza, poza czymś i „noos" czyli umysł. Termin ten oznacza zatem coś, co jest poza rozumem. Nazwy „paranoja" po raz pierwszy użył Hipokrates. Terminem tym określano chorych psychicznie, którzy – według ówczesnej diagnostyki – byli osobami „szalonymi", „obłąkanymi". Określeniem „paranoi" posługiwali się na przestrzeni wieków różni psychiatrzy a Freud w powstawaniu objawów paranoicznych dopatrywał się roli wypartych tendencji homoseksualnych.

Paranoja to zwarty system urojeń. Urojenia są zaburzeniami treści myślenia polegającymi na wyciąganiu nieprawdziwych wniosków, wygłaszaniu błędnych sądów w oparciu o wydarzenia, które mają, miały miejsce w rzeczywistości. Urojenia (*delusiones* – łac.) mają trzy komponenty: kognitywny („wiem", że tak jest, jak myślę), afektywny (odczuwam emocje związane ze swoim myśleniem) i behawioralny (w związku z myśleniem i emocjami – ukierunkowuję swoje działania).

Dominujące treści urojeniowe pozwalają na wyróżnienie paranoi prześladowczej, ksobnej, hipochondrycznej, pasożytniczej, zazdrości („zespół Otella"), pieniaczej, wynalazczej, genealogicznej, erotycznej, posłannictwa religijnego, reformatorskiej itd. Zjawisko paranoi, reakcji paranoicznych istniało zawsze. Jeśli myślimy o „renesansie" tej psychopatologii to m. innymi dlatego, że warunki, w jakich żyjemy, problemy, atmosfera w pracy, środowisku, mobbing, zazdrość, rywalizacja, niepohamowane ambicje, rozliczanie się z przeszłością, teraźniejszością, myślenie o przyszłości, szukanie winnych niefortunnych decyzji zawodowych, politycznych, gospodarczych, prywatnych sprawia, że żyjemy pod presją i nie raz zastanawiamy się: na kogo jutro przyjdzie kolej? Teraz odwiedzają nas ci, na których ta kolej już przyszła.

Zaczyna się stereotypowo. W kuluarach, od „życzliwych" dowiadujemy się, że nie jesteśmy już „w łaskach". Przeglądają nasze dossier, wracają do spraw sprzed laty, stajemy się przedmiotem zainteresowania. Byliśmy umiejscowieni w hierarchii społecznej, czasem gościliśmy na szpaltach prasy, czuliśmy się dobrze, uważaliśmy, że pracujemy uczciwie, zarabiamy godnie. Teraz wokół nas zaczyna „coś się dziać". Nie mówi się o nas, przestaliśmy się liczyć. Telefony umilkły, albo są „głuche", „dziwne". Jesteśmy podsłuchiwani? Mamy poczucie stopniowej izolacji, osamotnienia, wyobcowania, niechęci otoczenia, wrogości. Sąsiedzi, na nasz widok milkną a mówili o nas, słyszeliśmy to. W pracy, wszyscy patrząc na nas, przerywają rozmowę. Od najbliższych wieje chłodem. Nasze życie zmieniło się. Widzimy to, czujemy, słyszymy – i wyciągamy wnioski. Ktoś, osoba, osoby, organizacja, ugrupowanie chce nas zniszczyć. Dlaczego? Przypominamy sobie swoje czasem niekonwencjonalne zachowania, nepotyzm, decyzje, awansowanie jednych osób, nie dostrzeganie drugich, likwidowanie ognisk korupcjogennych, może uczestniczenie w takich. Przepełnieni lękiem, niepokojem, podejrzliwością, nieufnością, poczuciem zagrożenia, obawą sytuacji bez wyjścia, czasem stajemy się „prześladowanymi prześladowcami" (*persecutes persecuteurs* – fr.) i reagujemy wrogością, agresją w stosunku do naszych potencjalnych ciemiężycieli.

Bo tracimy wszystko: dobre imię, honor, godność, pozycję, prestiż, pracę, znajomych, przyjaciół, pieniądze, uczucia – lub obawiamy się, że stracimy. Czujemy się inwigilowani, obserwowani, fotografowani, filmowani, prowokowani, mamy otwieraną korespondencję, sprawdzane konta bankowe, jesteśmy kompromitowani nieprawdziwymi artykułami, insynuacjami, fotomontażami przedstawiającymi nas w dwuznacznych sytuacjach itd. Przepełnia nas poczucie zagrożenia, zmarnowanego życia, zmowy przeciwko nam, pomówień, nieprawdziwych oskarżeń. Dlatego nie możemy jeść, spać, skupić się nad czymkolwiek, tracimy na wadze, nie dbamy o swój wygląd zewnętrzny, przestajemy wychodzić z domu, rejestrujemy samochody, które krążą wokół naszego miejsca zamieszkania itd.

To klasyczna paranoja, powie każdy psychiatra. Tak, ale tylko wówczas, kiedy wymienione i zareje-

strowane przez nas zjawiska istotnie miały miejsce w rzeczywistości, ale były dziełem wyłącznie przypadku, splotem okoliczności nic nie znaczących, bez podtekstu, wyolbrzymione przez nas, przejaskrawione, łączone nie słusznie w pewną całość, w ramach teorii spiskowej. Potrzebujemy wówczas farmakologicznego wsparcia. Zachorowaliśmy.

Ale większość z nas, nie zdradzając objawów choroby psychicznej, miewała lub miewa w swoim życiu okresy reakcji paranoicznych, zrozumiałych, realnych, uzasadnionych psychologicznie. W społeczeństwach zachodnich osiągnięcie sukcesu mobilizuje konkurentów do podążania tym samym tropem. W naszym społeczeństwie – szczególnie pozycja zawodowa a w parze z nią najczęściej poprawa statusu materialnego rodzi podejrzenie uzyskania tego drogą przestępczą. Idą za tym spektakularne procesy relacjonowane na pierwszych stronach gazet, odbrązawianie osób znanych, dotychczas szanowanych itd. Dostaje się także rzekomo przekupnym sędziom, dyspozycyjnym prokuratorom, bogatym adwokatom, którzy wygrywają procesy wyłącznie dlatego, że byli dobrze opłacani. Pomijam naszą grupę zawodową. Każdy człowiek chce być wolny i samostanowić o sobie. Nikt nie chce być zależnym od drugiego człowieka, zwłaszcza w kwestii swojego zdrowia i życia. A jeśli musi, to ma do tego stosunek ambiwalentny: zabiegam o kontakt z tą osobą, bo ma wpływ na to, co dla mnie najważniejsze. Ale podświadomie nie akceptuję tego. Jeśli można czasem ów dyskomfort przełożyć, wyrazić na drodze prawnej – to dlaczego nie?

Pojęcie sprawstwa, winy, kary – studiując akta dotyczące czynów o w miarę oczywistym charakterze (kradzież, włamanie, pobicie itd.) – zdaje się nie wzbudzać szczególnych emocji i wątpliwości. Pojawiają się one wówczas, kiedy stawiane zarzuty są niejasne, konstruowane na bazie pomówień, opierania się na wątpliwych świadkach, chęci rozliczenia się z przeciwnikiem ideologicznym, politycznym, biznesowym, z powodu prywatnych animozji, bronienia swoich pozycji, braku odpowiednich przepisów, nieczytelnego interpretowania już istniejących, wprowadzania nowych, deprecjonujących te poprzednie, dostosowywania się ad hoc do wytycznych unijnych z pominięciem naszych realiów, zbyt szybkiego wykonywania poleceń przełożonych, których intencji do końca nie znaliśmy a uwierzyliśmy w ich szczerość itp., itd.

Za tym podąża jednak niewyobrażalny dramat człowieka. Uwikłanego w czyny rzekomo kolidujące z prawem, przesłuchiwanego, konfrontowanego, oskarżanego, przechodzącego całe misterium sali sądowej. Dramat człowieka, który nie jest w stanie podołać presji społecznej, sprostać komentarzom otoczenia, udźwignąć ciężaru zarzutów, reagującego autodestrukcją, ginącego fizycznie i duchowo. Czasem osoby te odwiedzają gabinety psychiatryczne. Szczególnie te w stosunku do których postępowanie umorzono, winy nie udowodniono i które właściwie mogą swoje *curriculum vitae* kontynuować dalej. Albo rozpocząć od nowa. Tylko jak? To są już inni ludzie. Podejrzliwi, bo przeżycia zmuszają ich do tego, oglądający się za siebie, czujący na sobie spojrzenia innych, z odczuciem, że są gorsi, z bezpowrotną utratą własnej wartości, nie zdolni do podjęcia jakiejkolwiek aktywności. Rozgoryczeni, rozżaleni, przesadnie czujni, sensytywni, bojaźliwi, z przekonaniem, że *homo homini lupus*. Nie oczekują wyjaśnień, że ktoś się pomylił. I tak w to nie uwierzą. Bo są paranoiczni.

Nierzadko spotykamy się z ofiarami naszej wspólnej, narodowej, w ramach „polskiego piekła" – nienawiści. Łatwo człowieka zniszczyć raniąc mu życie, rzucając pochopnie niesłuszne podejrzenia, oskarżając, odbierając godność, poczucie bezpieczeństwa i człowieczeństwa. Trudniej człowieka podnieść i udowodnić mu, że *homo homini Deus est*. Zawodowo próbujemy to robić ale – mało skutecznie.

[Szczecin, wrzesień 2005 r.]

Witamy w nowych czasach

– korporacje prawnicze w zmienionej rzeczywistości

Prezydent RP długo trzymał w niepewności tę część środowiska prawniczego w Polsce, która żywo interesowała się losami uchwalonych przez parlament zmian do ustaw o adwokaturze, radcach prawnych i notariacie. Aleksander Kwaśniewski ostatecznie nowelizację wyżej wymienionych ustaw podpisał.

Obowiązujące już przepisy w sposób fundamentalny przeobrażają ustrój korporacji prawniczych, przede wszystkim oddając w ręce komisji państwowych pieczę nad egzaminami na aplikację i egzaminami końcowymi.

Uchwalone przez parlament zmiany w tzw. ustawach korporacyjnych były przedmiotem emocjonalnych wypowiedzi wielu osób, niekoniecznie autorytetów prawnych i niekoniecznie rzeczowych. Z uwagi na wejście w życie nowelizacji, dyskusja na temat zasadności, czy też zgodności z konstytucją jej zapisów zapewne zejdzie na dalszy plan. Tym bardziej, iż wyniki wyborów parlamentarnych wskazują, że nowy skład Sejmu i Senatu nie będzie skłonny powracać do głównych wątków zakończonej – zgodnie przecież z „oczekiwaniami społecznymi" - walki z korporacjami prawniczymi o ich kształt ustrojowy.

Obecnie adwokatami lub radcami prawnymi, bez konieczności odbywania aplikacji i zdawania egzaminu adwokackiego, będą mogły zostać osoby, które zdały egzamin sędziowski, prokuratorski lub notarialny. Uwagę zwraca fakt, iż ustawodawca nie przewidział żadnego dodatkowego kryterium - może więc zdarzyć się, iż do wykonywania omawianych zawodów zapragną przystąpić osoby, które zdały egzamin sędziowski lub prokuratorski wiele lat temu, nawet za czasów PRL, nie prowadząc w nowej ustrojowej rzeczywistości żadnej merytorycznej praktyki.

Uchwalona nowelizacja potwierdza także, iż osobom, które przebrnęły przez egzamin sędziowski lub prokuratorski nie jest potrzebna praktyka pod okiem doświadczonego patrona – adwokata lub radcy prawnego. Być może przyjęte w tej mierze rozwiązania są efektem braku praktycznej wiedzy parlamentarzystów oraz Prezydenta RP o specyfice zawodu adwokata czy radcy prawnego, być może jednak, jak twierdzą „złośliwi", są one wynikiem poglądu, iż do wykonywania tych zawodów nie jest potrzebne żadne ukierunkowane przeszkolenie, zaś patron – zamiast pomagać i kształtować młodą osobowość - mógłby zaszkodzić wykształconej przez Państwo jednostce, zaszczepiając w niej złe nawyki.

Podczas tworzenia nowych regulacji nie zapomniano o rzeszach prawników, którzy dotychczas - jak podkreślali zwolennicy nowelizacji - na skutek królującego w korporacjach nepotyzmu, nie dostali się na żadną aplikację. Od wejścia w życie znowelizowanych przepisów każdy magister prawa, który przez co najmniej 5 lat w okresie nie dłuższym niż 8 lat przed złożeniem wniosku o dopuszczenie do egzaminu adwokackiego lub radcowskiego, wykonywał pracę związaną z „tworzeniem lub stosowaniem" prawa (np. w referacie prawnym urzędu gminy obliczał opłatę roczną dla użytkowników wieczystych, pracował w policji w „drogówce") będzie mógł przystąpić do egzaminu adwokackiego lub radcowskiego. Identyczna regulacja dotyczy prawników, którzy w ramach prowadzonej przez siebie działalności gospodarczej świadczyli pomoc prawną.

Nie sposób nie zauważyć, iż nowe przepisy podważają dotychczasowe fundamenty ustrojowe samorządów prawniczych. Sprowadzają się bowiem w istocie do faktycznego odebrania im wpływu na to, kto będzie aplikantem, a następnie członkiem danej korporacji (w rękach adwokatury i korporacji radcowskiej pozostaje w zasadzie jedynie uprawnienie do oceny niesk-

zitelności charakteru wnioskodawcy oraz rękojmi prawidłowego wykonywania przez niego zawodu).

Wprowadzone zmiany w zakresie możliwości zdobycia uprawnień adwokata lub radcy prawnego wymuszają postawienie także pytania o celowość kształcenia w ramach aplikacji korporacyjnych.

Po co kandydat na adwokata ma płacić za aplikację, męczyć się u patrona i znosić jego humory, skoro może założyć działalność gospodarczą, w ramach której świadczyć będzie – nawet w marginalnej części, sporadycznie, ale na własny użytek – usługi prawne?

Jeśli ustawodawca uznaje, że do wykonywania zawodu adwokata nie jest potrzebna wcześniejsza kilkuletnia praktyka w sądach, prokuraturach i aresztach na prawach substytuta profesjonalnego prawnika, ani wiedza przekazana bezpośrednio przez patrona, to uważam, że można zrobić kolejny krok i zlikwidować aplikacje adwokacką i radcowską. Osoba ze zdefiniowanym w nowelizacji przez ustawodawcę „doświadczeniem prawnym" oraz wiedzą wystarczającą do uzyskania pozytywnej oceny z państwowego egzaminu adwokackiego lub radcowskiego, będzie następnie weryfikowana przez otwarty rynek usług prawnych. Mądrzejsi, lepiej zorganizowani, bardziej wygadani, czasami ustawieni w lokalnym środowisku prawnicy utrzymają się na rynku. Inni nie muszą, mogą zostać na przykład taksówkarzami – tak jak to stało się z wieloma adwokatami w zachodnich Niemczech (w szczególności w Bonn). Społeczeństwo na tym nie straci, a usługi prawników (być może i taksówkarzy) będą tańsze. I o to przecież chodzi.

[adw. Piotr Dobrołowicz]

Podkultura więzienna w zakładach karnych dla kobiet

[Ryszard Różycki]
Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

W konflikt z prawem wchodzą nie tylko mężczyźni. Nie tylko też oni trafiają za kraty, skazywani, prawomocnymi wyrokami sądów. W więzieniach kobiety na równi z mężczyznami budują swój paranormalny świat – adekwatny do warunków izolacji. Tworzą nie tylko subkultury, ale też związki mniej lub bardziej osobiste, których podstawą czasem bywa uczucie, a kiedy indziej po prostu wymuszony okolicznościami interes. Jaka jest społeczność kobiet za kratami? Jakie są jej cechy charakterystyczne?

Z badań nad podkulturą skazanych kobiet wynika, że jej cechą charakterystyczną jest występowanie więziennej gwary zwanej grypserą. Gwara więzienna odzwierciedla w swoim słownictwie tradycje, zwyczaje, zasady postępowania oraz szereg innych zjawisk zachodzących w warunkach izolacji więziennej.

Badania wykazują, że podkultura więzienna kształtuje się w zakładach karnych dla kobiet w dwa rodzaje związków:

- związki emocjonalno-fizyczne między skazanymi, przejawiające się w miłości lesbijskiej – tzw. podkultura nawijania,
- związki oparte o normy grypserskie

„Lesbijkami" określa się więźniarki, które już na wolności współżyły z kobietami. Tworzą one związki na podłożu seksualnym, przyjmując role męskie i damskie. Gwara więzienna dotycząca seksualizmu, kontaktów homoseksualnych i samouszkodzeń jest bardzo bogata. Oto wybrane przykłady grypsery. Przykłady następujących określeń:

- **„Nawijające" –** to skazane, które w związki homoseksualne weszły w czasie pobytu w zakładzie karnym.
- **„Nawijanie" –** jest terminem ogólnym, używanym na określenie wszystkich zachowań kojarzących się z seksem. Niektóre „nawijające" mają stałe partnerki, tworzą pary, których podstawą jest więź emocjonalna.
- **„M-ki"** lub **„materialki"** (skrót od „tych co lecą materialnie") to nazwy obraźliwe, określa się skazane handlujące nie tylko ciałem, ale i uczuciami. Izolowane są zarówno przez „lesbijki", jak i „nawijające".
- **„Popaprańcy" –** to pogardliwe określenie kobiet, które uprawiają stosunki homoseksualne w zakładzie, utrzymując jednocześnie kontakty z mężczyznami. Kobiety te najczęściej mają partnerki w zakładzie, wobec których deklarują swoją miłość, a równocześnie piszą do mężczyzn listy pełne miłości. Swoim zachowaniem godzą w tzw. „wierność płci" i stąd się bierze pogarda, którą okazują popaprańcom pozostałe skazane tj. lesbijki i nawijające. Kobiety te przez inne skazane lesbijki oceniane są bardzo negatywnie i często są celem agresywnych ataków słownych.
- **„Podkłady" –** osoby zajmujące najniższą pozycję wśród osób o homoseksualnych tendencjach. Terminem tym określa się kobiety uprawiające miłość francuską z wieloma partnerkami. Istnieje ogólnie negatywny stosunek do tych kobiet i jest on związany z całkowitą ich degradacją w społeczności zakładu karnego.

Centralnymi wartościami lesbijek jest miłość i wierność płci, natomiast **grypserki** preferują odwagę i spryt. Podstawowym regulatorem zachowań w grupie grypserek jest „grypsera" – tajny język wyznaczający szereg nakazów i zakazów werbalnych, wzorów osobowych i sposobów zachowania się.

Zupełnie odmiennie przedstawiają się skazane, które nazywane są **„kapustami"**, czyli donosicielkami. Przekazywanie informacji o skazanych służbie więziennej jest kategorycznie zabronione. Złamanie tego zakazu jest ciężkim przewinieniem, godzi we wspólny interes skazanych.

Skazana, która „zakapowała" spotka się z ostrą reakcją ze strony innych kobiet. Często „kapusta" zostaje wyrzucona z celi.

Samoagresja uwięzionych kobiet występuje w pięciu następujących formach: połyk, wbitka, zasypka, rana cięta i próby samobójcze. Rodzaj samouszkodzeń jest zależny od tego, jakim narzędziem skazana w danej chwili dysponuje.

Powszechnie używane jest słownictwo więzienne, np. „jarać" – palić, „szamać" – jeść, „kirać" – pić, „kimać" – spać.

Grypsera zawiera również wyrażenia zapożyczone z języków obcych i gwar, np.: „anzug" - ubranie, „ajbajt" - praca, „cwajnos"- spryciara, „szlug" – papieros, „wirażka" - odważna skazana.

Nawet w życiu codziennym świat kobiet i mężczyzn zdaje się rządzić własnymi prawami. Cóż dopiero ten, który przybiera formę specyficzną, by nie rzec wynaturzoną, jak w ścianach odizolowanego od społeczeństwa budynku, którego okien szczelnie bronią kraty. [ ]

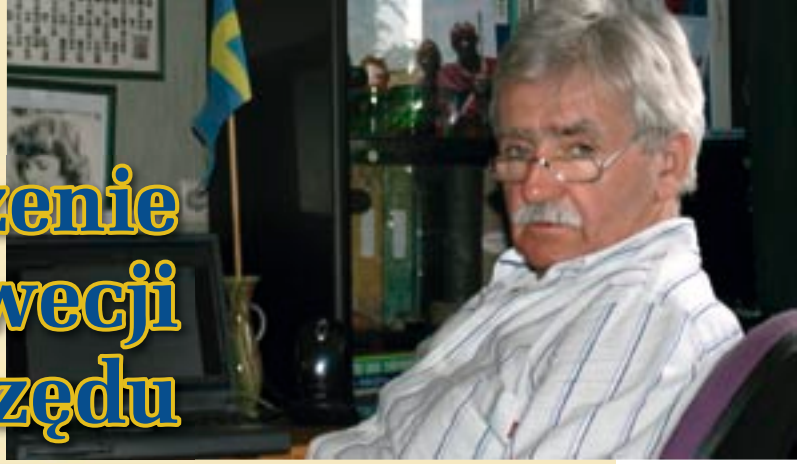

Wynagrodzenie adwokatów w Szwecji za sprawy z urzędu

Sprawa wynagrodzeń adwokatów w Polsce za sprawy z urzędu tak w sprawach karnych, jak i cywilnych budziła i budzi nadal wiele kontrowersji. Pewne jest wszakże, że sprawa ta pozostawia wiele do życzenia, przynajmniej jeśli chodzi o terminowość zapłaty wynagrodzenia adwokata przez Skarb Państwa, jak również, w pewnych przypadkach, o jego wysokość. O ile ta pierwsza kwestia jest sprawą rzetelności Skarbu Państwa w realizowaniu własnych zobowiązań, o tyle druga jest zależna od odpowiednich uregulowań prawnych.

Lektura Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 28 września 2002 r w sprawie opłat za czynności adwokackie oraz ponoszenia przez Skarb Państwa kosztów nieopłaconej pomocy prawnej udzielonej z urzędu (Dz. U nr 163 poz.1348) prowadzi do wniosku, iż akt ten ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. W wielu przypadkach Rozporządzenie jest wręcz humorystyczne.

Wspomniany akt potwierdza ogólną regułę, zgodnie z którą wysokość honorarium adwokackiego ustalana jest na podstawie umowy pomiędzy adwokatem a klientem, przy czym wynagrodzenie to powinno uwzględniać rodzaj i stopień zawiłości sprawy oraz wymagany nakład pracy adwokata. Jeśli chodzi o tzw. sprawy z wyboru, problemu nie ma, a jedynie klient nawet w przypadku uzyskania całkowicie korzystnego orzeczenia obciążony jest ryzykiem nie otrzymania (bądź jedynie w części) zwrotu poniesionych kosztów. Problemem jednak są tzw. sprawy z urzędu, gdzie, poprzez szczególne uregulowanie odwołujące się do stawek minimalnych, wynagrodzenia przyznawane adwokatom są żenujące i nie odpowiadają żadnym rozsądnym kryteriom. Ustanowienie tzw. stawek minimalnych nie jest, samo w sobie, rzeczą złą, czy nierozsądną. Problem jednak, jak się wydaje, leży w odniesieniu tychże stawek do realiów życia. Wysokość stawek minimalnych wskazuje, że ustalała je osoba, dla której realia, tak adwokatury, jak i kosztów utrzymania kancelarii adwokackiej na profesjonalnym poziomie (a tego się od adwokatów słusznie wymaga), są zupełnie obce.

W systemie prawa szwedzkiego sprawa ta uregulowana jest w nieco inny sposób niż w Polsce, a to po części dzięki instytucji tzw. powszechnej pomocy prawnej.

W pewnych sytuacjach przewidzianych prawem oskarżony musi mieć obrońcę i, jeśli nie ustanowił sam obrońcy, otrzymuje obrońcę z urzędu *(offentlig försvarare)*. Istniejące rozporządzenie o obrońcy z urzędu z dnia 5 czerwca 1997 r. (1997:406) przewiduje, że wynagrodzenie adwokackie należy się za każdą godzinę pracy, jak również za czas utracony. W Szwecji taksę adwokacką ustala Urząd Sądownictwa *(Domstolsverket)*, czyli organ nie związany z Ministerstwem Sprawiedliwości, nie mający w zasadzie żadnego odpowiednika w polskich realiach.

Obecne stawki wynagrodzenia adwokatów obowiązują od dnia 29 listopada 2004 r. (DVFS 2004:3). Taksa ta odnosi się do wynagrodzenia adwokata z urzędu występującego w sprawach karnych przed sądem rejonowym, a także odwoławczym, gdy oskarżony reprezentowany jest przez tego samego obrońcę co w sądzie rejonowym.

Kwota wynagrodzenia obrońcy z urzędu opiera się na normie czasowej, która została określona na kwotę 1.260 koron za godzinę pracy. W tej kwocie zawarty jest obowiązujący podatek VAT. Jeżeli jednak rozprawa miała miejsce w niedzielę lub inny dzień świąteczny, wynagrodzenie za godzinę pracy wynosi 2.015 koron. Dodatkowe wynagrodzenie należy się również obrońcy z urzędu w przypadku uczestniczenia w posiedzeniu sądu dotyczącego tymczasowego aresztowania oraz zarządzenia badań psychiatrycznych. W pierwszym przypadku dodatek wynosi 850 koron, w drugim 845 koron. Wynagrodzenie adwokata może również ulec podwyższeniu jeżeli postępowanie wymagało szczególnego nakładu pracy.

Czasem pracy adwokata jest okres pomiędzy wywołaniem sprawy a zakończeniem rozprawy. Okres oczekiwania na ogłoszenie wyroku nie jest zaliczany do okresu pracy, za który należy się wynagrodzenie. Do tego czasu wlicza się jednak przerwy w rozprawie, które nie trwają dłużej niż 15 minut. Dłuższe przerwy uznaje się za czas pracy tylko, gdy adwokat w tym czasie wykonywał swoje obowiązki procesowe konferując z klientem. Jeżeli przerwa w rozprawie trwałą dłużej, a adwokat nie wykonywał podczas przerwy żadnych obowiązków procesowych okres przerwy zalicza się do tzw. czasu straconego *(tidsspilan)*, za który należy się wynagrodzenie według innych stawek. Ogólnie „czas stracony" określa się jako okres, w którym adwokat nie wykonuje żadnej rzeczywistej pracy, np. czas oczekiwania, czy czas podróży. Wynagrodzenie za stratę czasu przysługuje wyłącznie za okres pomiędzy godz. 7.00 a 22.00. Jeżeli jednak rozprawa odbywa się w miejscowości innej niż ta, w której adwokat ma swą siedzibę zawodową, wynagrodzenie za okres pomiędzy godz. 18.00 a 22.00 przysługuje wówczas, gdy dotyczy czasu podróży. Strata czasu adwokata wynagradzana jest kwotą 925 koron za godzinę pomiędzy godz. 8.00 a 18.00 oraz 580 koron za godzinę w innej porze. Jeżeli dotyczy to dni świątecznych wskazane wyżej wynagrodzenie za każdą godzinę wynosi 925 koron.

Zwrot kosztów podróży, zakwaterowania oraz utrzymania przysługuje w takim zakresie, w jakim stosowany jest w sądownictwie.

Generalnie honoraria adwokackie ustalane są w drodze umowy pomiędzy adwokatem a klientem. Ustala się wówczas wynagrodzenie za każdą godzinę pracy (przeciętnie jest to ok. 1.500 koron). Wynagrodzenia w sprawach gospodarczych za opracowanie opinii prawnych, czy uczestnictwo w negocjacjach, jeżeli zajmują się tym wysoko kwalifikowani specjaliści, częstokroć wynoszą nawet po 3.000 koron za godzinę.

Przy okazji dobrze byłoby się zastanowić, czy takie określenie podstaw obliczania wynagrodzenia adwokackiego nie jest bardziej sprawiedliwe. Jeżeli już w sprawach cywilnych chce się pozostać przy ustalaniu wynagrodzenia adwokackiego, podobnie jak wpisów stosunkowych, na podstawie wartości przedmiotu sporu, to z całą pewnością niewiele ma to wspólnego ze sprawami karnymi. Tam bowiem takiego odnośnika brak, a gdyby w oparciu o aktualnie obowiązujące tak stawki minimalne, jak i ilość godzin przeznaczanych przez adwokata konkretnej sprawie karnej (mam tu na myśli zbadanie akt, przestudiowanie materiału dowodowego, konferencję z klientem, udział w rozprawach) wynagrodzenie za godzinę pracy jest częstokroć żenujące i urąga powadze funkcji, jaką adwokat w procesie karnym wykonuje.

W ogóle wydaje się, że odwoływanie się w zakresie wynagrodzenia adwokackiego do stawek ryczałtowych lub uzależnionych wyłącznie od wartości przedmiotu sporu jest anachronizmem. Wielokroć bowiem sprawy (myślę tu o sprawach cywilnych), gdzie wartość przedmiotu sporu jest nikła trwają bardzo długo i wymagają od pełnomocników znacznego nakładu pracy, natomiast sprawy, gdzie wartość przedmiotu sporu jest znaczna, kończą się rozstrzygnięciem bardzo szybko albo nie wymagają takiego nakładu pracy z uwagi na nieskomplikowany charakter.

Oczywiście nie mam zamiaru nikogo przekonywać w tej chwili do takich czy innych rozwiązań, jednakże z całą pewnością warto jest zastanowić się nad tym problemem.

[adw. Marek Matjanowski]

na wesoło:

nadesłał adw. Andrzej Preiss

Wszystkim prawnikom sportowcom rok 2005 będzie kojarzył się ze Szczecinem. W naszym mieście bowiem odbyła się XVI Ogólnopolska Letnia Spartakiada Prawników.

W środę 7 września po kilku miesiącach przygotowań, zmęczeni organizacją, ale otwarci i przygotowani na przyjazd gości przywitaliśmy rzeszę niemal 500 osób w akademiku Politechniki Szczecińskiej. Nikt z gości (przynajmniej na razie) nie kręcił nosem na „spanie i papanie", które zorganizował przedstawiciel organizatorów radca prawny Wojciech Drzewieniecki.

Spartakiada rozpoczęła się mocnym sportowym akcentem, choć nie w wykonaniu prawników. Reprezentacja Polski pokonała zespół Walii 1:0 w meczu eliminacyjnym do Mistrzostw Świata. Wspólne oglądanie piłkarzy na telebimach w klubie Pinokio rozbudziło apetyty uczestników spartakiady na sukcesy sportowe i podkręciło gorącą już atmosferę. Dodatkowe emocje wzbudziło losowanie grup w grach zespołowych, w czym – nie wiedzieć czemu – wiele drużyn upatruje swojej szansy na niezły wynik końcowy.

Ci, którym udało się ochłonąć po sukcesach reprezentacji narodowej, przystąpili nazajutrz do rywalizacji w lekkiej atletyce. Najpierw przemaszerowaliśmy przed władzami miasta, regionu i naszych korporacji prawniczych w towarzystwie sympatycznego Gryfusa, a nim przebrzmiały słowa Przewodniczącego Komitetu adw. Igora Frydrykiewicza „spartakiadę uważam za otwartą", już biegaliśmy, skakaliśmy, pchaliśmy kulą, przeciągaliśmy linę, a wszystko to na pięknym stadionie przy ul. Litewskiej. Od samego początku ton rywalizacji nadawali szczecinianie i tak już miało zostać do końca...

Wśród biegaczek prym wiodły Łucja Pożoga i Klaudia Podzielny (adwokaci), swoje krążki dorzuciły też Renata Bukowiecka – Kleczaj i Katarzyna Naszczyńska (sędziowie), zaś wśród panów bezkonkurencyjnym okazał się Wiesław Chabraszewski (pracownik NIK), a po pięknym finiszu w biegu na 1500 m swój medal na kolejnej spartakiadzie wywalczył Piotr Sałamaj (sędzia).

Nie gorzej było w innych konkurencjach – Piotr Dobrołowicz wynikiem 1,68 m nie dał szans rywalom w skoku wzwyż, zaś w pchnięciu kulą spora niespodzianka – nasz faworyt Stanisław Pełczyński (adwokat) był dopiero trzeci. Na szczęście godnie zastąpił go Michał Jaroszewicz (asesor komorniczy), wygrywając tę konkurencję, podobnie jak rozgrywane po raz pierwszy zawody Strongmana oraz dorzucając brąz w sprincie na 100 m. Niestety szczecinianom nie udało się równie świetnie wypaść w przeciąganiu liny, która to konkurencja wzbudziła największe emocje wśród uczestników zawodów. Kierownictwo ekipy po

Nas nie dogoniat!

zawodach postanowiło zainwestować w zawodników tej konkurencji i zakupić na przyszłoroczne rozgrywki ołowiane, antypoślizgowe obuwie służące do przydeptywania stóp przeciwnikom.

Drugi rok z rzędu zawody lekkoatletyczne kończyła sztafeta mieszana 4x100 m. Tutaj dla odmiany nawet brak obuwia nie przeszkodziłby miejscowym w zdobyciu złota. Po raz kolejny nasza sztafeta w odmienionym nieco składzie – Łucja Pożoga, Klaudia Podzielny, Piotr Dobrołowicz (adwokaci), Radosław Bielecki (sędzia) nie dała szans rywalom, wygrywając z ponad 20-metrową przewagą.

Jeszcze tego samego dnia rozpoczęły się zawody w grach zespołowych oraz tenisie ziemnym i stołowym. Doskonale radzili sobie piłkarze „Paragrafu", drużyny opartej na szczecińskich sędziach, którzy wygrali w swojej grupie wszystkie trzy mecze. Drużyna radców prawnych, zasilona adwokatami (niestety bez kontuzjowanego Kacpra Matlaka) wystąpiła natomiast w rywalizacji na najbardziej stabilny wynik, niestety ulegając swoim przeciwnikom we wszystkich rozegranych meczach 0:1. Na łamach „In Gremio" przyznajemy im medale w tej rywalizacji.

Wieczorem do stolików zasiedli brydżyści i szachiści. Klasą dla siebie była para brydżowa Bartłomiej Sochański – Piotr Dobrołowicz, zdobywając w cuglach złoty medal. Niemałego wyczynu dokonał też Piotr Mazuro (aplikant sądowy), który w rozgrywkach szachowych jako pierwszy w historii spartakiady pokonał Lecha Kasprzyka ze Śląska, zajmując ostatecznie II miejsce. Czwartek zakończyliśmy imprezą w dyskotece „Trezor", gdzie swoje niemałe umiejętności wokalne zaprezentowała liczna grupa szczecinian przez przeszło dwie godziny liderując w zabawie karaoke. I tylko nie wiedzieć czemu spora część mówiła nazajutrz zdecydowanie odmienionym głosem.

Kolejny dzień należał do pływaków. Z Gorzowa przyjechała silna ekipa z tłumem fanek u boku, zapowiadając „odwet" po przegranej rywalizacji pływackiej sprzed dwóch lat. Kto wie, może to właśnie tym fankom nasz Jarosław Łazarski (asesor sądowy) zawdzięcza zwycięstwa w siedmiu konkurencjach pływackich. Z medali cieszyli się również Piotr Marcinkowski (radca prawny), Jarosław Kryński i Przemysław Chmura (adwokaci). Wśród starszej grupy wiekowej dwa złote i dwa brązowe medale zawisły na szyi Pawła Kuśmirczuka (radca prawny), kolejne dwa srebra dorzucił Bartłomiej Sochański a bezkonkurencyjny okazał się Mariusz Chmielewski (notariusz), zdobywając cztery złote i jeden srebrny medal. Występ pań należałoby podsumować „Łucja ponad wszystko", bowiem komplet ośmiu „złotek" nasza faworytka wyjęła z wody bez większego wysiłku. Za jej plecami dzielnie walczyły Anna Gilewska (radca prawny) i Hanna Łyczywek – Falkowska (adwokat).

Na koniec zawodów pływackich rozegrano najbardziej emocjonującą konkurencję – sztafetę 4x50 m stylem dowolnym. Przez większą część dystansu prowadziła sztafeta z Gorzowa, jednak finisz w wykonaniu Jarosława Łazarskiego był na miarę tych pokazywanych w głównym wydaniu wiadomości. Dzięki niemu złote medale otrzymali również Jarosław Kryński, Piotr Marcinkowski i Przemysław Chmura.

Warto zauważyć, że aż troje medalistów z pływalni (Łucja Pożoga, Rafał Chmura, Jarosław Kryński) przez cały rok – miast ćwiczyć tężyznę fizyczną – zabiegało

fot. Magdalena Dorociak

o to, by rywale wywieźli ze Szczecina jak najlepsze wspomnienia. Nie byli jednak aż tak gościnni, by dać im cokolwiek wygrać.

Tego samego dnia po obiedzie rozgrywki dokończyli tenisiści stołowi, gdzie brąz w grze deblowej wywalczył adwokat Włodzimierz Łyczywek. W grach zespołowych piłkarze „Paragrafu" i koszykarze bez problemów awansowali do dalszych gier, zaś ekipa radców złamała swoją „zasadę stabilnych wyników" i pożegnała się z turniejem zwycięstwem 2:0.

Atrakcją piątkowego wieczoru był „Bal pirata", na który spartakiadowicze dopłynęli z Wałów Chrobrego statkami. Nieustraszeni Piraci bawili się na przystani jachtowej MKS Pogoń przy ogniskach w rytmie muzyki zespołu szantowego „Stary Szmugler". Powodzenie tej imprezy leżało szczególnie na sercu organizatorom, gdyż praktycznie od podstaw przygotowali ją w ciągu ostatniego tygodnia. Mało kto zauważył, że mózgiem całej imprezy (i wielu innych) był Mały Pirat, przechadzający się dumnie po przystani – sędzia Magdalena Ledworowska.

Ostatni dzień zmagań sportowych to strzelanie i siatkówka plażowa – jedyne konkurencje, w których szczecinianie nie zdobyli medalu, finały badmintona – tutaj swój czwarty złoty medal zdobył Piotr Dobrołowicz, wygrywając w finale z Marcinem Kładnym (aplikant adwokacki), a trzecie miejsce przypadło Przemysławowi Chmurze. W grze deblowej brąz dorzucili Marcin Kładny i Paweł Marycz (sędzia). Ten ostatni grał mecze w przerwach pomiędzy organizowaniem przewozu spartakiadowiczów w najróżniejsze miejsca naszego pięknego miasta.

W tenisie ziemnym złoto indywidualnie i w grze deblowej z adwokatem Markiem Mikołajczykiem wywalczył Gerard Wilanowski. Entuzjazm pań na kortach trochę osłabł, gdy Gerard do pojedynku mikstowego przystąpił z urodziwą Klaudią Podzielny, zdobywając wraz z Nią srebrny medal. Wymieniona tenisistka, nieoceniona współorganizatorka Spartakiady, zdobyła ponadto dwa brązowe medale – indywidualnie i w deblu.

Sobotnie popołudnie należało do gier zespołowych i również tutaj nie obyło się bez sukcesów naszej ekipy. Nasze „czarne konie" w półfinale kosza wręcz rozniosły (43:26) mistrzów z dwóch poprzednich lat - poznaniaków. Chyba tylko wyjątkową złośliwością rzeczy martwych należy tłumaczyć nieznaczną porażkę w finale z drużyną Białegostoku, gdy piłka po przerwie odmówiła wpadania do kosza. Mimo tego koszykarze zrealizowali swój plan, osiągając największy sukces w historii występów naszych basketbolistów. Uczestniczki wyjeżdżały ze spartakiady w koszulkach z ich imionami: Marcin Stopa, Piotr Dobrołowicz (adwokaci), Szymon Osowski, Adam Jażdżewski, Jarosław Grochowski („niezrzeszeni"), Bartłomiej Przyłucki (prokurator), Stefan Mazurkiewicz (radca prawny), Radosław Bielecki (sędzia).

Dużym sukcesem zakończyły swój udział w zawodach siatkówki i koszykówki nasze panie, dwukrotnie zajmując trzecie miejsca w składzie Magdalena

Bronk, Marzena Iwankiewicz, Joanna Wieczorkiewicz – Kita, Kinga Pastuszek, Katarzyna Naszczyńska (sędziowie), Marta Lis (aplikantka adwokacka), Łucja Pożoga, Hanna Łyczywek – Falkowska (adwokaci), Anna Kraśnicka (prokurator). Sukces tak zmobilizował nasze reprezentantki, że już zapowiedziały przygotowania do kolejnej spartakiady, gdzie zamierzają poprawić swoje osiągnięcia i ogłosiły nabór do drużyny dla kolejnych utalentowanych prawniczek...

Bardzo blisko gry o złoto byli piłkarze „Paragrafu", którym w półfinale - mimo ciągłych, bardzo efektownych ataków - nie udało się strzelić gola imiennikowi – „Paragrafowi" Tarnobrzeg. Wynik 0:1 prześladował tym razem naszych sędziów przez całą sobotę, w taki sposób zakończyli również mecz o 3 miejsce z drużyną „Palestry" Poznań. Ambitna, acz pechowa drużyna walczyła w składzie: Dariusz Ścisłowski, Ryszard Iwankiewicz, Piotr Brodniak, Jacek Szreder, Piotr Sałamaj, Artur Karnacewicz, Rafał Lila, Radosław Bielecki, Artur Baniowski, (sędziowie), Maciej Szemis, Piotr Mazuro (aplikanci sądowi), Wiesław Chabraszewski (pracownik NIK). Jeden z czołowych graczy – Radosław Bielecki – równie wielką ambicją wykazywał się podczas organizacji spartakiady i na tym polu nie stracił żadnej bramki.

Spartakiadę zwieńczył bal na Zamku Książąt Pomorskich, gdzie wręczono medale oraz wybrano najwszechstronniejszych sportowców. Również w tym gronie prym wiedli szczecinianie. Wśród mężczyzn w grupie starszej palma pierwszeństwa przypadła Mariuszowi Chmielewskiemu, wśród nieco młodszych wygrał Jarosław Łazarski, wyprzedzając Piotra Dobrołowicza, zaś najlepszym w ogóle sportowcem imprezy została, piąty raz z rzędu nasza żelazna faworytka – Łucja Pożoga.

Ubiegłoroczne zapowiedzi na łamach In Gremio, iż dopiero w Szczecinie nasi sportowcy pokażą swoja klasę sprawdziły się. Ostateczna klasyfikacja województw nie pozostawiła złudzeń rywalom z całej Polski. Miejsce trzecie i 215 pkt zdobyło województwo podlaskie, 10 punktów więcej wywalczyło mazowieckie. Pierwsze miejsce oraz 383 punkty przypadły zachodnipomorskiemu! Sukces trzeba było przypieczętować zabawą do białego rana, z czego wywiązaliśmy się bez zarzutu.

Organizatorzy odetchnęli z ulgą. Wszystko jakoś się udało, trochę lepiej, trochę gorzej, ale to już temat na zupełnie inną opowieść. W przyszłym roku spartakiadę organizuje Wrocław, a Szczecin wystąpi gościnnie, choć w roli faworyta. Organizatorzy ze Szczecina pojadą na spartakiadę bez obłędu w oczach, z wyłączonymi telefonami komórkowymi. Już nikt ich nie zapyta „co z wodą, jak z transportem, dlaczego Panie nie śpią razem z Panami, czy są posiłki dla wegetarianów, czy nikt nie wypadł za burtę, czemu jest taki upał itp. itd. Aplikantom sądowym i wszystkim innym, którzy Nam pomogli oraz pogodzie za to, że była, dziękuje Komitet Organizacyjny Spartakiady.

[Organizatorzy]

V. Ograniczenia w nabywaniu nieruchomości rolnych wynikające z przepisów o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa oraz z przepisów o kształtowaniu ustroju rolnego.

Przeniesienie praw z umowy dzierżawy ze spółki na cudzoziemca – osobę fizyczną (na zasadach omówionych w pkt IV.4), umożliwia cudzoziemcowi nabycie dzierżawionej nieruchomości rolnej bez zezwolenia, o ile spełni ww. warunki (odpowiedni okres trwania umowy dzierżawy z datą pewną, osobiste prowadzenie działalności rolniczej, legalne zamieszkiwanie w RP). Podkreślenia wymaga, że spełnienie tych wymogów oznacza jedynie zwolnienie cudzoziemca od obowiązku uzyskania zezwolenia na nabycie dzierżawionej nieruchomości rolnej. Nie oznacza natomiast, że cudzoziemiec nabywa automatycznie prawo, a tym bardziej roszczenie o nabycie dzierżawionej nieruchomości. Sytuacja cudzoziemca – dzierżawcy nieruchomości rolnej jest w tym zakresie uzależniona od tego, czy dzierżawi on nieruchomość od ANR, czy od innej osoby fizycznej lub prawnej.

Nabywanie nieruchomości rolnych przez cudzoziemców (część II)

[Błażej Baumgart]
radca prawny

1. W przypadku dzierżawienia nieruchomości rolnej od ANR, dzierżawcy przysługuje prawo pierwszeństwa w nabyciu nieruchomości (w trybie bezprzetargowym), na zasadach określonych w ustawie z dnia 19.10.1991 r. o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa (dalej: UGNR; t.j. Dz.U. z 2004 r. Nr 208, poz. 2128 z późn.zm.).

W myśl art. 29 ust. 1 pkt 3 UGNR pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości przysługuje dzierżawcy zbywanej nieruchomości pod warunkiem, że dzierżawa zbywanej nieruchomości trwała faktycznie przez okres co najmniej trzech lat. ANR stoi przy tym na stanowisku, że w razie przejęcia praw i obowiązków wynikających z umowy dzierżawy w drodze cesji, okres uprawniający do pierwszeństwa w nabyciu dla nowego podmiotu liczy się od dnia zawarcia, w wyniku przeniesienia praw i obowiązków na ten nowy podmiot, stosownego aneksu do umowy dzierżawy. A zatem według ANR na poczet trzyletniego okresu wskazanego w przepisie nie zalicza się okresu dzierżawy wykonywanej przez poprzedniego dzierżawcę (tzn. okresu sprzed cesji). Taka interpretacja stosowana przez ANR może budzić wątpliwości, jednak autorowi niniejszego opracowania nie jest znany przypadek jej zakwestionowania w prawomocnym orzeczeniu sądowym, pomimo że taką wykładnię ANR stosuje niezmiennie i jednolicie w skali całego kraju od 1999 r.

Z powyższego wynika, że w sytuacji zamiaru nabycia nieruchomości dzierżawionej przez cudzoziemca – obywatela państwa członkowskiego EOG, który stał się dzierżawcą nieruchomości w wyniku przeniesienia praw (i obowiązków) ze spółki na niego jako osobę fizyczną (na zasadach omówionych w pkt IV.4), będzie mu przysługiwało pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości od ANR dopiero z upływem trzech lat od tego przeniesienia.

Wspomnieć należy, że art. 29 ust. 1 UGNR przyznaje prawo pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości także dwóm innym kategoriom podmiotów i to z pierwszeństwem przed dzierżawcą. Chodzi mianowicie o byłego właściciela zbywanej nieruchomości lub jego spadkobierców, jeżeli nieruchomość została przejęta na rzecz Skarbu Państwa przed dniem 01.01.1992 r. (z wyłączeniem przejęcia nieruchomości, o których mowa w aktach prawnych enumeratywnie wymienionych w art. 29 ust. 1a UGNR) oraz o spółdzielnie produkcji rolnej władające faktycznie zbywaną nieruchomością, której użytkowanie ustanowione na rzecz tej spółdzielni wygasło na podstawie art. 16 ust. 2 UGNR z dniem 31.12.1993 r.

W sytuacji gdy dzierżawcy nieruchomości nie przysługuje jeszcze prawo pierwszeństwa w jej nabyciu (z uwagi na brak upływu terminu trzyletniego trwania dzierżawy), jedyną możliwością kupna dzierżawionej nieruchomości jest wzięcie udziału

w publicznym przetargu zorganizowanym przez ANR.

Dla porządku dodać trzeba, że prawo pierwszeństwa w nabyciu nieruchomości może zostać zrealizowane jedynie wówczas, gdy ANR zamierza daną nieruchomość zbyć. Dzierżawcy nie przysługuje natomiast roszczenie o sprzedaż nieruchomości w razie braku po stronie ANR zamiaru jej zbycia.

W przypadku nabycia nieruchomości przez cudzoziemca od ANR (niezależnie od trybu nabycia), obowiązywać będą takie same ograniczenia jak w przypadku nabycia przez podmioty krajowe, wynikające z przepisów UGNR, tzn.:

1/ ANR przysługuje prawo pierwokupu nieruchomości na rzecz Skarbu Państwa przy odsprzedaży nieruchomości przez nabywcę w okresie 5 lat od dnia jej nabycia od ANR (art. 29 ust. 4 UGNR);
2/ ANR przysługuje prawo odkupu nieruchomości na rzecz Skarbu Państwa w okresie 5 lat od dnia jej nabycia od ANR, z ujawnieniem tego prawa w księdze wieczystej (art. 29 ust. 5 UGNR).

2. W przypadku dzierżawienia nieruchomości rolnej od innej osoby niż ANR, dzierżawcy przysługuje prawo pierwokupu nieruchomości, na zasadach określonych w ustawie z dnia 11.04.2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego (dalej: UKUR; Dz.U. Nr 64, poz. 592). Zgodnie z art. 3 ust. 1 UKUR, w razie sprzedaży nieruchomości rolnej przez osobę fizyczną lub osobę prawną inną niż ANR, prawo pierwokupu przysługuje z mocy ustawy dzierżawcy, o ile łącznie spełnione są następujące warunki:

1/ umowa dzierżawy została zawarta w formie pisemnej i ma datę pewną oraz była wykonywana co najmniej 3 lata, licząc od tej daty;
2/ nabywana nieruchomość wchodzi w skład gospodarstwa rodzinnego dzierżawcy lub jest dzierżawiona przez spółdzielnie produkcji rolnej (definicja gospodarstwa rodzinnego zawarta jest w art. 5 i n. UKUR).

Jeżeli brak jest uprawnionego do pierwokupu, o którym mowa powyżej (nieruchomość nie jest dzierżawiona albo dzierżawca nie spełnia wskazanych wyżej warunków) albo jeżeli uprawniony nie skorzysta ze swego prawa, prawo pierwokupu nieruchomości przysługuje z mocy ustawy ANR, działającej na rzecz Skarbu Państwa (art. 3 ust. 4 UKUR). Prawo pierwokupu nie przysługuje ANR, jeżeli w wyniku nabycia nieruchomości następuje powiększenie gospodarstwa rodzinnego, jednak do powierzchni nie większej niż 300 hektarów użytków rolnych, a nabywana nieruchomość położona jest w gminie, w której ma miejsce zamieszkania nabywca lub w gminie sąsiedniej (art. 3 ust. 7 UKUR).

Przepisów o prawie pierwokupu (zarówno w odniesieniu do dzierżawcy nieruchomości jak i ANR) nie stosuje się, jeżeli nabywcą nieruchomości jest spółdzielnia produkcji rolnej – w przypadku sprzedaży przez jej członka nieruchomości stanowiącej wkład gruntowy w tej spółdzielni, a także w przypadku, gdy nabywcą jest osoba bliska zbywcy (w rozumieniu art. 4 pkt 13 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami).

W myśl art. 3 ust. 8 UKUR, jeżeli cena sprzedawanej nieruchomości odbiega rażąco od jej wartości rynkowej, osoba wykonująca prawo pierwokupu (dzierżawca nieruchomości lub ANR) może wystąpić do sądu o ustalenie ceny nieruchomości.

UKUR przyznaje ponadto ANR uprawnienie nazywane „prawem wykupu", polegające na tym, że w razie przeniesienia własności nieruchomości rolnej w wyniku zawarcia innej umowy niż umowa sprzedaży, ANR działająca na rzecz Skarbu Państwa, może złożyć oświadczenie o nabyciu tej nieruchomości za zapłatą równowartości pieniężnej (jeśli równowartość ta nie wynika z treści umowy określa ją ANR, na zasadach określonych w przepisach o gospodarce nieruchomościami). W sytuacji gdy równowartość pieniężna wskazana w umowie rażąco odbiega od wartości rynkowej, odpowiednie zastosowanie znajduje art. 3 ust. 8 i 9 UKUR (art. 4 ust. 1 – 3 UKUR). Do wykonywania „prawa wykupu" stosuje się odpowiednio przepisy kodeksu cywilnego o prawie pierwokupu. „Prawo wykupu" nie przysługuje ANR w tych samych przypadkach, w których nie stosuje się przepisów o prawie pierwokupu przy sprzedaży (przeniesienie własności nieruchomości stanowiącej wkład gruntowy członka spółdzielni produkcji rolnej na rzecz spółdzielni oraz zbycie na rzecz osoby bliskiej), a także w przypadku, w którym ANR nie przysługuje prawo pierwokupu przy sprzedaży nieruchomości rolnej (w wyniku przeniesienia własności nieruchomości następuje powiększenie gospodarstwa rodzinne do powierzchni nie większej niż 300 ha) (art. 4 ust. 4 UKUR).

Z powyższego wynika, że cudzoziemiec zamierzający nabyć prawo własności nieruchomości rolnej od osoby innej niż ANR, jeżeli nie jest dzierżawcą tej nieruchomości posiadającym prawo pierwokupu, musi liczyć się z tym, że nabyciu przez niego własności nieruchomości stanie na przeszkodzie wykonanie prawa pierwokupu (względnie „prawa wykupu") przez ANR, w trybie i na zasadach określonych w UKUR. Dotyczy to zarówno sytuacji gdy cudzoziemiec, będąc dzierżawcą nieruchomości rolnej, nie spełnia określonych w UKUR warunków dających mu prawo pierwokupu jak i sytuacji, gdy cudzoziemiec zamierza nabyć własność nieruchomości rolnej (od innej osoby niż ANR) nie będąc dzierżawcą tej nieruchomości. [ ]

Odrzucić, nie odrzucić...

Nowelizacją z dnia 5 lutego 2005 r. ustawodawca wprowadził do k.p.c. zmiany mające w założeniu przymusić profesjonalnych pełnomocników procesowych do tego, aby wypełniali swoje obowiązki w zakresie sporządzania środka odwoławczego z należytą starannością.

Wyrazem tego jest art. 370^1 k.p.c. Przypomnijmy: Apelację sporządzoną przez adwokata, radcę prawnego lub rzecznika patentowego, nie spełniającą wymagań określonych w art. 368 §1 pkt 1-3 i pkt 5, sąd pierwszej instancji odrzuca bez wzywania do usunięcia tych braków, zawiadamiając o tym właściwy organ samorządu zawodowego, do którego należy pełnomocnik. Przepis ten wprost odsyła do § 1 art. 368 k.p.c., który stanowi:

Apelacja powinna czynić zadość wymaganiom przewidzianym dla pisma procesowego, a ponadto zawierać:

1. oznaczenie wyroku, od którego jest wniesiona, ze wskazaniem, czy jest on zaskarżony w całości czy w części,
2. zwięzłe przedstawienie zarzutów,
3. uzasadnienie zarzutów,
4. powołanie, w razie potrzeby, nowych faktów i dowodów oraz wykazanie, że ich powołanie w postępowaniu przed sądem I instancji nie było możliwe albo, że potrzeba powołania się na nie wynikła później,
5. wniosek o zmianę lub o uchylenie wyroku z zaznaczeniem zakresu żądanej zmiany lub uchylenia.

Powyższy zapis tylko teoretycznie nie budzi wątpliwości, jakie wymagania spełniać musi apelacja sporządzona przez profesjonalistę, aby nie została odrzucona. Od razu bowiem nasuwa się szereg pytań, z których pozwolę sobie przytoczyć dwa:

1. Czy takie sformułowanie odnosi się tylko do enumeratywnego wyliczenia z punktów 1-3 i 5, czy też należy go koniunktywnie rozpatrywać wespół z zapisem ogólnym art. 368 § 1KPC?
2. Czy zapis ten należy również odnosić do innych środków zaskarżenia, gdzie przepisy Działu V rozdziału 1 stosuje się odpowiednio?

Przez takie uregulowanie ustawodawca dopuścił nie po raz pierwszy do różnych interpretacji konkretnej normy prawnej. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Przewodniczący wydziałów odrzucają bowiem zarówno apelacje, jak i zażalenia profesjonalnych pełnomocników, które nie tylko nie spełniają wymagań z punktów 1-3 i 5 art. 368, ale również tych z zapisu ogólnego § 1 tego artykułu.

Uzasadniając swoje stanowisko orzekający podają, iż środek odwoławczy powinien czynić zadość wymaganiom przewidzianym dla pisma procesowego. O takiej konieczności traktuje bowiem zwrot wstępny § 1 art. 368 k.p.c. Nie sposób przecież oceniać kwestii spełnienia warunków wskazanych w pkt. 1-3 i 5 tegoż przepisu bez odniesienia do zwrotu poprzedzającego wyliczenie koniecznych dla środka zaskarżenia wymogów formalnych. Sprowadza się to np. do konieczności dołączenia do pisma procesowego jego odpisu. Jeżeli mamy do czynienia z zażaleniem, przywołują ponadto treść art. 397 § 2 k.p.c., który stanowi, iż do postępowania toczącego się na skutek zażalenia stosuje się odpowiednio przepisy o postępowaniu apelacyjnym. Wówczas, zdaniem sądu, należy uznać, iż na skutek niezłożenia odpisu zażalenia, nie spełnione zostały szczególne wymagania stawiane przed profesjonalnym pełnomocnikiem - więc w konsekwencji następuje odrzucenie zażalenia.

Już na pierwszy rzut oka można zauważyć, iż z punktu widzenia adwokatów i radców jest to wysoce niebezpieczna interpretacja.

Gdyby przyjąć, iż w ten sposób należy interpretować powyższą normę, to konsekwencją tego musiałoby być odrzucanie wszystkich środków odwoławczych dotkniętych wszelkimi brakami formalnymi, które statuowane są w § 1 art. 368 k.p.c., z automatycznym informowaniem o tym organów samorządu zawodowego. Nie można by zatem w tych przypadkach w ogóle mówić o tzw. „brakach usuwalnych" poza jednym, ale jakże ważnym.

Nie jest żadną tajemnicą, iż profesjonalnym pełnomocnikom zdarza się „nieumyślnie zapomnieć" o wymogu formalnym określonym w art. 368 § 2 k.p.c. Chodzi oczywiście o nie wskazanie wartości przedmiotu zaskarżenia w przypadku wpisu stosunkowego. Ze względu na pozostawienie tego wymagania w § 2 art. 368, brak ten jest usuwalny, bowiem sąd zobowiązany jest wezwać pełnomocnika do jego uzupełnienia, by móc sprawie nadać dalszy bieg.

Wracając do rozważań na temat § 1 wskazać należy, iż można było uniknąć tego problemu poprzez zastosowanie regulacji podobnej jak w przypadku skargi kasacyjnej. Ustawodawca rozróżnił w tej instytucji dwa rodzaje braków. Na podstawie art. 398^6 § 1 k.p.c., przewodniczący w sądzie drugiej instancji wzywa skarżącego do usunięcia braków formalnych statuowanych art. 398^4 § 2 k.p.c. (a więc przewidzianym dla pisma procesowego). W skardze kasacyjnej jest to więc ciągle tzw. „brak usuwalny". Kasacja będzie automatycznie odrzucona w przypadku braków „nieusuwalnych" o których mowa w art. 3984 §1 k.p.c. (art. 398^6 § 2-4 k.p.c.). Aby stosować podobne rozwiązania w stosunku do apelacji i zażalenia przemawia także to, że nie można stawiać wyż-

szych wymogów formalnych pismu, które jest zwyczajnym środkiem odwoławczym.

Zastosowanie art. 370^1 k.p.c. do zażalenia wzbudza także wiele wątpliwości. Podstawowa - czy zamiarem ustawodawcy było objęcie dyspozycją art. 370^1 k.p.c. obydwu zwyczajnych środków odwoławczych. Przeciwko dopuszczalności zastosowania art. 370^1 k.p.c. do środka odwoławczego, jakim jest zażalenie, przemawia wyjątkowy charakter tego zapisu. Przeciwnicy „sądowej" interpretacji stwierdzą, iż odesłanie w przedmiocie odpowiedniego stosowania do zażalenia przepisów o apelacji (art. 397 § 2 k.p.c.) nie może dotyczyć przepisów, które są związane w sposób szczególny z postępowaniem apelacyjnym. Bezsprzecznym bowiem jest, że zwrot „odpowiednie stosowanie" nie jest równoznaczne ze sformułowaniem „stosuje się". Należy uwzględniać różnice wynikające ze specyfiki poszczególnych instytucji. Do tej pory odmiennie niż w wypadku skargi apelacyjnej, nie istniała konieczność zarządzania uzupełnienia zażalenia, gdy sama jego treść była jasna. Wymagania formalne były więc niewątpliwie mniejsze (vide art. 394 § 3 k.p.c.).

Czy interpretacja przepisu, dokonywana przez sądy, nie jest osadzona w literze prawa? Jest. Wskazuje na to wykładnia literalno- logiczna. Z drugiej jednak strony, wątpliwości pojawią się w momencie analizy przedmiotowego paragrafu pod kątem wykładni funkcjonalnej.

Czy odrzucenie środka odwoławczego doprowadzi do „szybkiego" zakończenia postępowania rozpoznawczego? Nie musi. Gdyby bowiem „trafiło na niepokornego pełnomocnika", może on doprowadzić do zupełnego paraliżu procesu. Wystarczy, iż „z premedytacją" w zażaleniu na postanowienie o odrzuceniu danego środka odwoławczego, nie będzie wypełniał kryteriów przewidzianych dla pisma procesowego. Sąd. jeśliby chciał być konsekwentny, powinien za każdym razem taki środek postanowieniem odrzucić. Wobec tego, iż w zapisie art. 394 § 1 pkt. 11 nie ma mowy o tym, ile razy taka sytuacja może mieć miejsce- ponad wszelką wątpliwość można przyjąć, iż mogłaby ona trwać w nieskończoność dopóty, dopóki sąd I instancji nie przekaże akt sprawy do sądu II instancji „nie zauważywszy braku", który w najgorszym przypadku tam zostanie spostrzeżony. Czy profesjonalny pełnomocnik poniesie jakieś konsekwencje? Być może będzie miał kilka postępowań dyscyplinarnych. Będzie także zobligowany za każdym razem do uiszczenia piątej części wpisu.

Czy zatem takie było ratio legis ?

[apl. adwokacki Marcin Kładny]

reklama

Pomówienie jako dowód w procesie karnym

[Dariusz Jan Babski]
adwokat

Edycie

Jeszcze w czasach tzw. socjalizmu, kiedy Państwo Polskie było pełne donosicieli, kiedy, z pewną przesadą można było rzec, że Państwo Polskie ma wymiar donosicielski i konfidencki, Sąd Najwyższy, oceniając wartość dowodową pomówienia, w swym wyroku z dnia 15 listopada 1955 r. (IV K 834/55, OSNCK 1956/2/29, LEX 118309), wskazał, iż pomówienie nie stanowi dowodu pełnowartościowego, chyba że jest ono jasne i konsekwentne, a ponadto znajduje potwierdzenie w innych dowodach bezpośrednich lub pośrednich, przy czym, nie bez znaczenia jest też osobowość pomawiającego[1]. Mimo upływu niemal 50 lat od daty wydania wskazanego wyroku, mimo zmiany ustrojowej Państwa Polskiego: z ustroju totalitarnego na demokratyczne państwo prawa (deklarowane w Konstytucji), mimo wejścia w życie nowych Kodeksów postepowania karnego (z 1969 r. oraz z 1997 r.), nowych instytucji mających służyć zwalczaniu coraz to bardziej wyrafinowanych przestępstw, powołany wyrok nie stracił nic na swej aktualności, również na kanwie obecnie obowiązującego art. 7 KPK[2].

Przepis art. 7 KPK jednoznacznie wskazuje w oparciu o co organy postępowania są obowiązane do kształtowania swego przekonania. Powołany przepis stanowi, że podstawą tą są wszystkie przeprowadzone dowody.

Użyty przez prawodawcę w liczbie mnogiej zwrot odnoszący się do pojęcia „dowodu", wzmocniony stwierdzeniem „wszystkich" oraz „przeprowadzonych", uniemożliwia, w sytuacji, gdy oskarżony nie przyznaje się do zarzucanego mu czynu, skazanie na podstawie jednego dowodu. Za poprawnością takiego wnioskowania przemawia dodatkowo kategoryczna treść art. 424 § 1 pkt. 1 KPK, który nakazuje, aby przy sporządzaniu uzasadnienia wyroku, wskazać, jakie fakty sąd uznał za udowodnione lub nie udowodnione, na jakich w tej mierze oparł się dowodach i dlaczego nie uznał dowodów przeciwnych. Prawodawca, jak widać to na kanwie powyżej zestawionych przepisów, jednoznacznie wskazuje i nakazuje, aby podstawa faktyczna wnioskowania opierała się nie na jednym, ale co najmniej na dwóch dowodach przemawiających za uznaniem lub nie uznaniem danej okoliczności za udowodnioną. Wydaje się, że takie stanowisko nie powinno podlegać żadnej dyskusji. Wynika ono z literalnego brzmienia powołanych przepisów. Brak jest podstaw do przyjęcia, że prawodawca w omawianej kwestii nie był konsekwentny i precyzyjny[3]. *Clara non sunt interpretanda.* Za Z. Ziembińskim można przywołać, że odwołując się do tradycji prawniczej, która przybierała czasem charakter wiążącej prawnie dyrektywy postępowania dowodowego, szukać należy dwóch zgodnie zeznających świadków i żądać od nich możliwie najbardziej wyczerpujących wypowiedzi, tak, aby można wykluczyć uprzednie uzgodnienie przez nich zeznań[4].

Odwoływanie się do innego sposobu wykładni tych przepisów naruszałoby zasady kultury prawnej państwa prawnego[5]. Przyjęcie przez racjonalnego prawodawcę takiego, a nie innego brzmienia przepisu, ma swoje głębokie uzasadnienie również metodologiczne[6]. O wiarygodności, a w dalszym rzędzie, o prawdziwości twierdzeń zawartych w danym dowodzie (pomówieniu), musi decydować – co najmniej - inny, również wiarygodny: dowód. Dopiero w oparciu o inny dowód można weryfikować wiarygodność lub niewiarygodność, prawdziwość lub fałszywość, pierwszego dowodu, a właściwie: twierdzenia w nim zawartego. Przyjęcie za podstawę skazania jednego dowodu jest nie tylko że niedopuszczalne z przyczyn wyżej wskazanych, ale jest wprost niebezpieczne dla demokratycznego państwa prawa. Stwarza niemal nieograniczone możliwości skazywania kogokolwiek na podstawie jednego dowodu, niezweryfikowanego innym dowodem, czy też dowodami. Każdy z nas może paść ofiarą pomówień ze strony innej osoby. (Sam słyszałem, że kiedyś pewien sędzia i adwokat ...)[7].

1) Przywołana teza w całości brzmi jak następuje: Pomówienie współoskarżonego nie stanowi dowodu pełnowartościowego, chyba że jest ono jasne i konsekwentne, a nadto znajduje potwierdzenie w innych dowodach bezpośrednich lub pośrednich, w szczególności zaś w logice wydarzeń. Nie bez znaczenia w tym względzie jest też osobowość pomawiającego, jako zasadnicza podstawa do uznania wszelkiego wyjaśnienia czy zeznania są prawdziwe i wiarygodne. **2)** W tzw. międzyczasie Sąd Najwyższy ogłosił kilka wyroków odnoszących się do tzw. pomówienia. Godnym odnotowania jest wyrok wydany w składzie 7 sędziów z 11 października 1977 r., (VI KRN 235/77, LEX nr 21750). Wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie z dnia 07 października 1998 r., wydany niemal po 21 latach od wskazanego wyroku Sądu Najwyższego (sprawa II AKa 187/98, KZS 1998/11/37), jedynie uzupełnia kryteria weryfikujące wiarygodność pomówienia, choć ich nie egzemplifikuje

W tym miejscu należałoby przeprowadzić analizę pojęcia „dowodu". To, że pojęcie to jest wieloznaczne, nikt nie może mieć wątpliwości, zwłaszcza po lekturze monografii autorstwa sędziego Sądu Najwyższego T. Grzegorczyka „Dowody w procesie karnym"[8]. Nie może ulegać wątpliwości, że „dowody", o których mowa w art. 7 KPK, muszą mieć swoje odniesienie, przede wszystkim, do ustaleń faktycznych mających swój związek z głównym przedmiotem postepowania karnego, jego celem, a mianowicie, aby sprawca przestępstwa został wykryty i pociągnięty do odpowiedzialności karnej, a osoba niewinna nie poniosła tej odpowiedzialności – art. 2 § 1 pkt 1 KPK. Zdaniem autora niniejszego artykułu, pomówienie może mieć swe źródło tak w zeznaniach, jak i wyjaśnieniach. Nie zmienia cechy dowodu fakt, iż dana osoba, która pomawia drugą osobę lub inne jeszcze osoby, zmienia swój status np. z oskarżonego na świadka. Dowodem jest treść wypowiedzi dotycząca danego zdarzenia niezależnie od tego, ile razy wyrażana i w jakim charakterze jej autor występował (świadka czy też oskarżonego). Nie znaczy to, że status pomawiającego nie ma znaczenia dla oceny wiarygodności danego dowodu, zwłaszcza, gdy dostrzeże się brak sankcji karnej dla fałszywych wyjaśnień, gdyż te nie są sankcjonowane tak, jak zeznania świadka (art. 233 KK).

Nie może więc być tak, aby dowód z wyjaśnień czy też z zeznań jednej osoby mógł przesądzić o odpowiedzialności karnej danej osoby. To absurd, któremu prawodawca dał wyraźną i bezwzględną tamę poprzez wprowadzenie obowiązku weryfikacji wiarygodności dowodu przez co najmniej inny dowód. O prawdziwości lub fałszywości danego twierdzenia powinien przesądzać inny dowód w e r y f i k u j ą c y osnowę twierdzenia. Brak takiego dowodu uniemożliwia kategoryczną ocenę wiarygodności danego twierdzenia.

Kontradyktoryjność postępowania karnego, acz w znaczny sposób ograniczona, m.in. tym, iż Państwo dysponuje większymi możliwościami (technicznym, finansowymi, organizacyjnymi itd.) niż oskarżony, zakłada częstokroć istnienie dwóch kontradyktoryjnych stanowisk: oskarżyciela, który twierdzi, zazwyczaj w oparciu o jakieś źródło lub źródła dowodowe, że oskarżony dopuścił się zarzucanego czynu oraz oskarżonego, który twierdzi, że tego czynu nie popełnił. Redukcyjne wnioskowanie, mające skutkować u d o w o d n i e n i e m zaistnienia lub nie zaistnienia danego zdarzenia, oznacza taki stan, w którym fakt przeciwny dowodzonemu jest realnie niemożliwy lub wysoce nieprawdopodobny. Dopóki przeciwieństwo tego faktu nie może być wykluczone, dopóty nie można przyjąć, że jest on udowodniony[9]. W realiach wielu spraw, każde przeciwstawne stanowisko, gdy jest realnie możliwe, wyklucza prawną możliwość, bez naruszenia przepisu art. 5 § 2 KPK, uznania sprawstwa w zakresie odpowiedzialności karnej.

Autor niniejszego artykułu zdaje sobie sprawę, że podnoszone twierdzenia mogą wywołać kontrowersje, podnieść zarzut zamachu na swobodną ocenę dowodów, gdyż dotychczasowa praktyka sądowa, zaistniała po wprowadzeniu przez prawodawcę art. 60 § 3 i § 4 KK, po wprowadzeniu świadka anonimowego, świadka koronnego, podsłuchów, itd., a więc instrumentów mających służyć zwalczaniu najcięższych gatunkowo przestępstw, z którymi Państwo nie dawało sobie dotychczas rady, raz po raz, przesądzała i przesądza o sprawstwie w oparciu o jeden dowód, mimo braku ku temu podstaw metodologicznych. Powszechne zaaprobowanie powyższych uwag krytycznych do istniejącej praktyki, pozwoli na odrzucenie pomysłów organów wymiaru sprawiedliwości wszczynania i kontynuowania postępowań opartych na jednym dowodzie nie zweryfikowanym innym dowodem. Zaakceptowanie lansowanej tezy powinno spowodować prawną niemożność osądu w sprawach, jak można mniemać, nie tylko karnych. Nawet tam, gdzie przedmiot postępowania miałyby stanowić czyny o najcięższym wymiarze gatunkowym.

Ten szokujący wniosek, tylko na pozór ma taki wymiar, a to dlatego, iż skutki skazania niewinnej osoby są zawsze większe niż skutki uniewinnienia osoby faktycznie popełniającej czyn zabroniony. Do takiego wniosku dodatkowo uprawnia stwierdzenie, że skutki skazania mają wymiar nieodwracalny, tak samo, jak nieodwracalny charakter mają skutki przestępstwa, przy czym, różnica między jednym a drugim jest taka, że wyrok skazujący niewinną osobę s t w a r z a i s a n k c j o n u j e tzw. przestępstwo sądowe. Nikt, kto chce mieć czyste sumienie, nie może skazywać kogokolwiek w oparciu o jeden dowód, niezweryfikowany innym dowodem lub dowodami. Niewydolności (organizacyjnej, technicznej, a także będącej następstwem błędów osobowych) w zakresie gromadzenia i utrwalania dowodów weryfikujących jeden dowód, nie może towarzyszyć ryzyko skazania osoby niewinnej. Tak więc waga argumentacji nakazuje bezwzględnie wyeliminować z życia społecznego zarzuty i wyroki o słabej, bo jednodowodowej podstawie, zwłaszcza, gdy na pytanie postawione pomawiającemu: „Czy, poza pomawianym, najczęściej oskarżonym, ktoś inny mógłby potwierdzić prawdziwość lub fałszywość jego relacji?", pada odpowiedź: „Nie, nikt".

[Szczecin, 28 maja 2005 r.]

---

w sposób kompleksowy. **3)** Proszę porównać: Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z 20 czerwca 2002 r. w sprawie „Zasad techniki prawodawczej", Dz. U. z 2002 r. Nr 100, poz. 908, a w szczególności następujące przepisy, które stanowią: § 6. Przepisy ustawy redaguje się tak, aby dokładnie i w sposób zrozumiały dla adresatów zawartych w nich norm wyrażały intencje prawodawcy. § 8. 1. W ustawie należy posługiwać się poprawnymi wyrażeniami językowymi (określeniami) w ich podstawowym i powszechnie przyjętym znaczeniu. **4)** Z. Ziembiński, Logika praktyczna, Warszawa, 2002, s. 220. **5)** Z. Ziembiński, Logika praktyczna, Warszawa, 2002, s. 237. **6)** M. Zieliński, Poznanie sądowe a poznanie naukowe, Poznań, 1979, s. 6 i nast. **7)** Powołane zdanie jest tylko przykładem, a nie stanem wiedzy autora pisma. **8)** T. Grzegorczyk, Dowody w procesie karnym, Warszawa, 1998 r., s. 5 i nast. **9)** T. Grzegorczyk, Dowody w procesie karnym, Warszawa, 1998 r., s. 5.

B. Bierut w Szczecinie (1947 r.) – zdjęcie ze zbiorów Archiwum Państwowego w Szczecinie

Szczecin 13-14 kwietnia 1946 r.

„Trzymamy straż nad Odrą”

[Radosław Ptaszyński OBEP IPN Szczecin]

W związku z podjętymi przez mocarstwa na konferencjach w Jałcie i Poczdamie ustaleniami dotyczącymi sprawy polskiej, nowo wyłoniony rząd został zobowiązany do przeprowadzania w kraju „możliwie najprędzej wolnych i nieskrępowanych wyborów”. Koncepcja ta zyskała poparcie wszystkich działających leganie ugrupowań politycznych. Jednak nowe władze starały się odwlec w czasie ich przeprowadzenie. Wpływ miały tu następujące czynniki: 1) Stan nastrojów w Polsce; 2) Walka polityczna i zbrojna z nową władzą; 3) Duże poparcie społeczne dla najsilniejszej, legalnie działającej partii opozycyjnej – Polskiego Stronnictwa Ludowego; 4) Zwycięstwo wyborcze opozycji na Węgrzech (Niezależnej Partii Drobnych Rolników); 5) Słabość struktur Polskiej Partii Robotniczej; 6) Fiasko planów wystawienia jednego bloku wszystkich zalegalizowanych partii politycznych, co zmieniałoby wybory jedynie w plebiscyt, pozbawiając społeczeństwo faktycznej możliwości wyboru; 7) Będący w fazie rozwoju aparat bezpieczeństwa.

Wprowadzono zatem projekt przeprowadzenia referendum ludowego, które nie tylko miało wykazać duże poparcie społeczeństwa dla nowej władzy, ale również sprawdzić funkcjonalność, zaangażowanie i organizacyjną sprawność struktur i kadr przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego (zorganizowano je 19 stycznia 1947 r.) Nie jest naszym celem prezentacja przebiegu referendum, które według wszelkich danych zostało sfałszowane, ale pokazanie jednego z epizodów kampanii propagandowej poprzedzającej referendum. W ramach tejże kampanii organizowano w całej Polce wiece, spotkania i masówki.

Jedną z takich manifestacji zorganizowano w Szczecinie w dniach 13-14 kwietnia 1946 r. Hasłem przewodnim zlotu było: „Trzymamy straż nad Odrą”. Hasło to mogło powstać na fali wzmagających się nastrojów zagrożenia nowych polskich granic przez Niemcy i było reakcją na krytykę, ze strony mocarstw zachodnich, systemu społeczno-politycznego wprowadzanego w Polsce.

Uroczystościom starano się nadać bardziej państwowy i ogólnonarodowy niż partyjny charakter. Jednak wobec zaproszenia Stanisława Mikołajczyka (wicepremiera, szefa opozycyjnego wobec Polskiej Partii Robotniczej, Polskiego Stronnictwa Ludowego i byłego premiera rządu emigracyjnego w Londynie) oraz nasilającej się kampanii przed referendum, nie uniknięto i prawdopodobnie nie zamierzano uniknąć wykorzystania zjazdu dla doraźnych celów politycznych.

Podkreśleniem jedności społeczeństwa na, jak je wówczas nazywano, „Ziemiach Odzyskanych”, było przyznanie funkcji przewodniczącego komitetu obchodów ppłk Stanisławowi Steczkowskiemu, uznawanemu za zwolennika PSL. Z zaproszonych gości na trybunie honorowej znaleźli się m.in.: prezydent Bolesław Bierut, premier Edward Osóbka-Morawski, marszałek Michał Rola-Żymierski, Stanisław Grabski – wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej, członkowie rządu, ambasadorowie ZSRR, Anglii i Francji. Przybył także wspomniany Stanisław Mikołajczyk.

Z całej Polski przyjechały zorganizowane grupy członków organizacji młodzieżowych – m.in. harcerze, przedstawicieli związanych z nową władzą Związku Walki Młodych (ZMW) i Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (w sumie ok. 15 tys.). Zorganizowano liczne imprezy towarzyszące: sztafety kolarskie, mecze piłkarskie, paradę żaglówek, motorówek i trawlerów.

Poza pracą K. Kozłowskiego wykorzystano także artykuł M. Makowskiego Manifestacja „Trzymamy straż nad Odrą” i obchody święta 3 maja – dwa epizody przed referendum ludowym w 1946 r. na Pomorzu Zachodnim. Przegląd Zachodniopomorski 2001 z. 3.
Autor prosi świadków wydarzeń, którzy chcieliby podzielić się swoimi wspomnieniami, lub dysponują dokumentacja fotograficzną o kontakt pod nr telefonu (0-91) 48 49 823.

Pobyt Stanisława Mikołajczyka postanowiono wykorzystać w celu jego dyskredytacji. W związku z tym skupieni wokół trybuny członkowie ZWM mieli przerywać przemówienie prezesa PSL wrogimi okrzykami, i przez to stworzyć wrażenie powszechnej niechęci wobec opozycji i jej przywódcy. Kwestią otwartą pozostaje na ile postawa ta była spontaniczna. Zaskoczeniem była reakcja zebranych na wiecu harcerzy, którzy przez niemal pół godziny skandowali „Mikołajczyk... Mikołajczyk". Wobec obaw przed aresztowaniem Stanisława Mikołajczyka, po pierwszym dniu uroczystości harcerze wprowadzili pogotowie wieczorno-nocne. Mikołajczyk, wbrew obawom młodych ludzi nie został wówczas poddany represjom, ale dokonano krótkotrwałych zatrzymań wśród harcerzy. Zabroniono także udziału pozytywnie nastawionych do Mikołajczyka grup młodzieży w kolejnym dniu obchodów. W uroczystej mszy świętej uczestniczyła tylko niewielka delegacja harcerzy. Wraz z przedstawicielami Polskiego Stronnictwa Ludowego nie zostali oni dopuszczeni do udziału w defiladzie, która była kulminacyjnym punktem zlotu i odbywała się w Al. Wojska Polskiego. Do zatrzymania grupy chcącej wziąć w niej udział użyto kordonu żołnierzy 12 Dywizji Piechoty oraz czołgów. Harcerzom pozwolono na defiladę dopiero po opuszczeniu trybuny przez oficjeli, co oczywiście obniżało jej rangę, ale i tak było istotne ze względów prestiżowych. Odebrał ją komendant Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego w Szczecinie.

K. Kozłowski (Między racją stanu a stalinizmem. Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim 1945-1955. Szczecin 2000, s. 103) przytacza relację jednej z uczestniczek wydarzeń, Marii Hulewiczowej, która towarzyszyła Mikołajczykowi: „Około pierwszej [trzynastej] zaczęła się defilada. Oddziały ZMW po przedefilowaniu zatrzymano koło trybuny by na okrzyki na cześć Mikołajczyka odpowiadały skandowaniem «do Londynu». ZMW prezentował się bardzo licho, lepiej TUR [...] Po przejściu partii politycznych tanki stanęły na drodze przed pochodem PSL, SP i harcerzy, i nie puściły ich do defilady. Po odejściu rządu harcerze przedefilowali przed swym komendantem idąc trzy godziny. Następnie rozbiegli się po mieście demonstrując na cześć Mikołajczyka. Rozpalili ogniska przed PSL i demonstrowali do drugiej w nocy. Przyszło do Mikołajczyka 4 harcerzy i opowiadali, że nieśli transparenty «ZHP wita premiera Mikołajczyka w Szczecinie», odebrano im je, chłopców aresztowano, ale już uciekli. «Obrazili nasz honor człowieka i harcerza» orzekli".

Incydent szczeciński pozwala na poznanie nastrojów społecznych w pierwszym roku po przejęciu władzy przez komunistów. Był on faktem o tyle istotnym, że obalał mit o jedności światopoglądowej i politycznej nowych mieszkańców Pomorza Zachodniego.

Szczególnie interesujące jest to, iż właśnie młodzież, zawsze nacechowana brawurą i porywczością, zamanifestowała swoją sympatię wobec Stanisława Mikołajczyka, a to już wówczas mogło skończyć się represjami niezależnie od wieku osób w nich uczestniczących. [ ]

Oflag Gross Born II D – ciąg dalszy

Bardzo się ucieszyłem widząc, że artykuł poświęcony obozowi jenieckiemu Oflag Gross Born II D, skłonił kogoś do refleksji. W ostatnim numerze In Gremio pani Mirosława Tórz, radca prawny, odniosła się do ww. artykułu. Dziękuję jej za to. Rozumiem, że jako córka oficera polskiego więzionego w tym obozie, ma prawo mieć bardzo emocjonalny stosunek do opisywanych faktów.

Bez wątpienia autorka ma rację pisząc, że „publikacja, („Państwo za drutami" In Gremio VII-VIII 2005 – przyp. aut.) mimo swej obszerności, nie zawiera całej prawdy o życiu jeńców za drutami". Niezależnie od tego jak duża byłaby taka publikacja, zawsze może pojawić się zarzut, że nie wyczerpuje się tematu. Fakt, nie napisałem o wszystkim – nie napisałem, bo nie znam wszystkich faktów z życia obozu, a nawet gdybym znał, to i tak musiałbym dokonać wyboru.

Absolutnie nie zgadzam się ze zdaniem pani Mirosławy Tórz, że „można dojść do błędnego przekonania, że czas okupacji przeżyli (więźniowie oflagu – przy. aut.) całkiem nieźle, w porównaniu do tych, którzy trafili do takich miejsc kaźni jak Auszwitz czy Dachau". Ależ do takiego przekonania należy dojść! W żaden sposób nie można porównywać pobytu w stalagach, czy oflagach, z wysyłkami do obozów koncentracyjnych, czy obozów zagłady.

Z pełnym przekonaniem należy stwierdzić, że w obozach tych przebywali więźniowie, a nie przyszłe ofiary, co należałoby odnieść zarówno do obozów koncentracyjnych, oraz zagłady. Oczywiście nie można powiedzieć, że pobyt w oflagu był „sielanką" co przypisuje mi autorka. Opisywałem tragiczny stan psychiczny więźniów, a także ich obawy przez eksterminacją, jakiej planował dokonać Heinrich Himmler.

Najpoważniejszym moim grzechem, według pani Mirosławy Tórz, było jednak „pominięcie (...) faktów świadczących o bohaterstwie polskich oficerów". Bohaterstwo to bardzo mocne słowo i należałoby używać tego pojęcia bardzo ostrożnie. Czy rzeczywiście bohaterstwem należy określać ucieczki z obozu? Jestem głęboko przekonany, że bohaterstwem oficerów w niewoli było to, że nie poddali się. Szeroko opisana przeze mnie działalność kulturalna i oświatowa, prowadzona w obozie, cały czas w tajemnicy przed Niemcami, była w moim przekonaniu bohaterstwem, nie mniejszym niż ucieczka z obozu kilku, czy kilkunastu więźniów.

Nie wątpię, że ludzie ci „zasługują na szacunek i należne im miejsce w historii II wojny światowej". Jeżeli ktoś po przeczytaniu mojego artykułu odniósł inne wrażenie, to podkreślam, że nie było to moją intencją.

[Paweł Szulc OBEP IPN Szczecin]

Kolonia adwokacka – 1954

W oczekiwaniu na niebieski autobus

Bardzo sobie cenię teksty wspomnieniowe w In Gremio, a szczególnie autorstwa Pana Remigiusza Hyżego, bowiem przybliżają czas miniony. Chciałem przywołać jednorazowe zjawisko w skali kraju - kolonia adwokacka, która odbyła się w 1954r. w Lubiniu na wyspie Wolin. Pragnę przekazać moje wspomnienia w aspekcie ideologizowania dziecka, do czego taka kolonia świetnie się nadawała. W 1954r. kierownictwo szczecińskiej adwokatury wydawało się w pełni oddane nowej władzy i ideologii, jednak praktyka tego nie oddała w pełni. Niektórzy malują obraz tamtej rzeczywistości jako przemożne docieranie ideologii do każdego i w każdej chwili, inni odmalowują swoje nieustanne cierpienia. Kolonii zorganizowanej przez adwokaturę tak nie wspominam. Byłem ciekaw, co na tej mojej już trzeciej kolonii będzie ideologicznego. Nie ze względu na jakiś wstręt, co dziś by zgrabnie było przywołać, a ze względu na to, że sprawy ideologii uznawałem za obrzędy dorosłych utrudniające życie kolonisty.

W 1951 roku, na pierwszej mojej kolonii w Posadzie Górnej koło Rymanowa, co rano przed śniadaniem mieliśmy apel i ustawieni na boisku słuchaliśmy prasówek. Najwznioślejszym tematem było budowanie kolejnych wielkich pieców w Nowej Hucie. W 1952 roku w Śliwinie koło Niechorza młodziutki wychowawca chciał wprowadzić socjalistyczne współzawodnictwo, ale wszystko mu się jednak poplątało i było prawie normalnie.

Na zbiórce przed wyjazdem do Lubinia jakaś dziewczynka płakała, a matka, chcąc uspokoić dziecko, apelowała do niej: „Nie płacz! Ty komsomołka!" . Wkrótce trzy niebieskie autobusy ruszyły, pogoda była ponura. W autobusie dostrzegłem, że pewna pani, ładna blondynka, miała na sobie złoty krzyżyk - uznałem więc, że chyba nie będzie zbyt dużo o pionierach i komsomole. Co do blondynki, to nie wiedziałem wówczas, że to żona adw. Walentego Preissa. Tej pani nie widziałem potem na koloniach, pewnie jechała zbadać, w jakich warunkach będzie przebywać jej dziecko.

Do ideologizowania potrzebna była kadra. Byli na koloniach dwaj ówcześni aplikanci - Wojciech Popiela i ktoś jeszcze, nie pamiętam kto. Z naszą grupą mieli mało do czynienia i nie pamiętam, jaką pełnili rolę - wychowawców czy ratowników, a może mieli zadania mieszane. Z tymi ludźmi stykałem się po studiach i wcale nie sądzę, by byli skłonni kogoś ideologizować. Nie pamiętam nikogo, kto sprawowałby funkcję taką, jak Stanisław Tym w „Rejsie". Może i funkcja była, ale aktywności nie było.

Nasz wychowawca pod względem ideologicznym dobrany był niefortunnie. Opowiadał nam treść amerykańskich filmów wojennych i westernów. Kto chciał, mógł się nauczyć od niego piosenek. Pamiętam: „Gdy Tom strzelał do farmera, zadrżała mu dłoń, po raz pierwszy się zdarzyło, gdy celował doń". Potem refren: „Montana Montana to dla kowbojów najpiękniejszy w Ameryce stan". Starsza grupa chłopców miała dużo luzu. Przejawem tego była ich sztandarowa pieśń. Wyśpiewywali ją wniebogłosy, gdy się tylko oddalili nieco od obiektu kolonijnego. Jej tytuł to „Ganga Din". Do tej pory chodzi mi po głowie początek tej piosenki: „Ganga Din urodził się w Malajach". Ale dalej nie było o wyzwalaniu spod kolonialnego jarzma, tylko nieprzyzwoicie. Nie słyszałem, by ktoś doniósł na kolonistów za śpiewanie nieobyczajnego tekstu, a to by się może i przydało. Dodam, że piosenka ta była na melodię swingującą, więc jazzową, która w przyzwoitej wersji miała słowa: „Blady świt, pogasły już neony, asfalt ulic blaskiem lśni. Czarny John w kąciku gdzieś skulony o złocistej lady śni". Jak widać i przyzwoita wersja miała słowa niezbyt odpowiednie - Amerykański Sen, choć na razie bez sukcesów.

Miejsce na kolonię, z ideologicznego punktu widzenia, nie okazało się dobrze wybrane. Wystarczyło przejść przez drogę, aby trafić do kościoła. Organizatorom wydał się może nieczynny. Nic bardziej błędnego. Pierwszej niedzieli kadrowy funkcjonariusz organizacji ideologicznej z ubiegłej formacji, czyli ksiądz, przyjechał i uruchomił kościół. Przyjechał z organistą koniem zaprzężonym do bryczki. Dla miejskich dzieci w 1954r. bryczka i ładny księży konik to była atrakcja.

Pamiętam dość zabawne obrazki, gdy mały S., młodszy brat „komsomołki", obchodził bryczkę, a potem obwieszczał, że ksiądz przyjechał. Frekwencja na nabożeństwie była bardzo duża. Wynikało to z tego, że nikt nam udziału w nim nie zabraniał.

Na upartego można przyjąć, że indoktrynowano nas przez grę w karty. Były to jednak karty szczególne. Zestaw herbów, stolic, walut, flag bratnich krajów z ZSRR na czele. Grało się głównie, kiedy padał deszcz. Łączyliśmy metalowe łóżka i grupa graczy plus kibice i wychowawca wygodnie oddawała się tej podstępnie ideologizującej szulerce. A tych herbów z drutami wysokiego napięcia, kłosami, wstęgami i różnymi narzędziami trudno się było nauczyć, bo były do siebie podobne.

W końcu grupie starszych chłopców dostało się, ale o ile pamiętam, nie za śpiewanie. Niezwykle poważnym występkiem była przypisana im chęć przepłynięcia do NRD. Ktoś w końcu doniósł, że robią tratwy. Przyjechał zastępca dziekana, mecenas B. i urządził odprawę w tej ważnej sprawie. Starsi chłopcy sporządzali prymitywne tratwy z desek i baniek po oleju. Wydobywali te materiały z opuszczonych, chyba jeszcze poniemieckich, szop rybackich. Niektórzy potrafili odpłynąć na takiej tratwie nawet parę metrów od brzegu. Groziło to potopieniem się nastolatków, ale nie przepłynięciem do NRD. Wypowiedź wicedziekana brzmiała bardzo groźnie. My, młodsi, słyszeliśmy przebieg odprawy przez drzwi oddzielające sale. Zarzut zamiaru przeprawienia się do NRD zachwiał moją wiarę w zdrowy rozsądek dorosłych. Teraz przypuszczam, że mecenas B. postąpił całkiem mądrze. Utopieniu w istocie należało zapobiec. Zastosowanie ideologiczno-granicznego straszaka odwiodło ich całkiem skutecznie od ponownego wchodzenia na tratwy.

Autor artykułu dzisiaj...

Do robienia tratw mógł chłopców nakłaniać widok z kolonijnej łąki. Obiekt był położony na wzniesieniu nad zalewem, dziś się mówi - klifie. Widok na Zachód był przewspaniały. Po zalewie pływały parowce, nie można wykluczyć, że z krajów zgniłego kapitalizmu. To działało na wyobraźnię.

... i w czasach „kolonialnych"

Zaistniał również prawomyślny kontakt z ludnością miejscową - występ kolonistów. Szliśmy przez las do wiejskiej świetlicy. W sali, w której występowali koloniści, było nawet coś w rodzaju sceny. Biernie uczestniczyłem w występie, siedziałem na widowni. Mój brat był w starszej grupie i nawet występował solo. Przez chwilę obawiałem się, że to będzie coś z „Ganga-Dina", ale nie. Był to wierszyk na zakończenie: „Więc żegnamy naszych gości według wieku i godności".

W czasie trwania kolonii pogoda była zmienna, a pod koniec się poprawiła. W słońcu pięknie prezentował się plakat „Niech rozkwita sto kwiatów". Rozlepiono go skwapliwie w wielu miejscach w naszym obiekcie kolonijnym. Polski plastyk zrobił piękny plakat do chińskiego hasła. Dużo kwiatów, w tym polne. Plakat odebrałem jako już bliskie wyzwolenie od kolonii, bo wolałem morze w Międzyzdrojach i ptysie w „Srebrnej Fali". Oczywiście nie wiedziałem, że w Chinach dla tych, którzy uwierzyli hasłu, skończyło się to źle. Szczeciński odprysk wydarzeń w Chinach to było pojawienie się po dwóch latach repatriantów z Chin- Jurka i Władka Abkowiczów, moich rówieśników, ale to już zupełnie inna historia.

Po kolonii zostałem zabrany do mamy do Międzyzdrojów, a tam okazałem się prawie kombatantem kolonijnym. W Międzyzdrojach bawiło kilka przedstawicielek rodzin, które odebrały dzieci z kolonii adwokackiej. Według wieści kolonia miała być luksusowa, ale warunki były przeciętne. Damy opowiadały o warunkach na koloniach niestworzone rzeczy. Moja matka, która przez czas kolonii bawiła w Międzyzdrojach, nabrała trochę wyrzutów sumienia. Powołała się jednak na opinię ojca, który po odwiedzeniu nas, nie miał do kolonii zastrzeżeń. Mój rodzic konsekwentnie obstawał przy pozytywnej ocenie kolonii. W jego wypowiedziach znalazły się wzmianki o dzielnych aplikantach, ale głównie o seniorze - adwokacie Szpakowskim (był chyba z Wałcza). Dla ojca był przykładem integracji międzypokoleniowej. Pamiętam, że nadzorował nas niekiedy. W opisie ojca senior Szpakowski przechadzał się godnie i narodowo. Mianowicie dlatego, bo był odziany w pelerynę i dzierżył długi kij. Istny polski Baden–Powell. Oczywiście, według ojca, ten kij to była laska, a peleryna była peleryną skautowską.

Ciekawe więc, dlaczego w 1954r. kolektyw adwokacki stracił okazję ideologizowania nas. Być może, przyczyny były po prostu finansowe - polegano na własnych siłach co do kadry. A gdyby dołożono trochę więcej staranności, to i adwokatura dochowałaby się, być może, działacza czy ideologa na miarę Albina Siwaka czy Waldemara Świrgonia...

[adw. Krzysztof Marski]

Prokuratoria Generalna

[Dr Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

Po przeszło pięćdziesięciu latach w ustroju państwa polskiego ponownie zacznie funkcjonować organ odpowiedzialny za ochronę prawną interesów majątkowych Skarbu Państwa – Prokuratoria Generalna.

W Polsce instytucja scentralizowanej opieki praw i obowiązków majątkowych państwa ma długą tradycję. W okresie I Rzeczypospolitej system ochrony interesów prawnych państwa oparty był na instygatorach. Po upadku państwa polskiego na ziemiach pod zaborem austriackim działała powołana na mocy cesarskiego rozporządzenia z 1850 r. Prokuratoria Skarbu z siedzibą we Lwowie. Prokuratoria Skarbu, na czele której stał Prokurator Skarbu była urzędem ściśle hierarchicznym, wchodzącym w skład trzynastu Prokuratorii Skarbu działających w poszczególnych Krajach koronnych Cesarstwa Austro - Węgierskiego. W 1867 r. utworzono w Krakowie Ekspozyturę lwowskiej Prokuratorii Skarbu, jako czternastą jednostkę systemu pomocy prawnej Skarbu. Galicyjska Prokuratoria Skarbu działała do 1919 r.

Na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego z 1815 r. z części ziem Księstwa Warszawskiego utworzono Królestwo Polskie. Działający dotychczas w Księstwie zdecentralizowany system ochrony interesów majątkowych Skarbu uznano za niewydolny i kosztowny. Z tego też powodu mocą królewskiego postanowienia z 1816 r. powołano Prokuratorię Generalną Królestwa Polskiego. Zreorganizowana w 1846 r. Prokuratoria jako faktycznie jedyna magistratura polska przetrwała zniesienie autonomii Królestwa i funkcjonowała do chwili zajęcia terenów b. Królestwa przez wojska niemieckie w 1915 r.

W II Rzeczpospolitej niemal natychmiast przystąpiono do zorganizowania scentralizowanego systemu ochrony prawnej interesów majątkowych państwa. Opracowany przez Jana Waygarta projekt dekretu o Prokuratorii został w dniu 3 lutego 1919 r. przyjęty przez Radę Ministrów. Józef Englich minister skarbu w rządzie Ignacego Paderewskiego dwa dni później przesłał dekret do Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa z prośbą o „jak najrychlejsze przedłożenie go Naczelnikowi do zatwierdzenia". Józef Piłsudski w dniu 7 lutego dekret o Prokuratorii Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej podpisał. Pod koniec marca 1919 r. mianował zaś na stanowisko Prezesa Prokuratorii wybitnego prawnika Stanisława Bukowieckiego. Z przyczyn konstytucyjnych dekret Tymczasowego Naczelnika Państwa został przedstawiony Sejmowi Ustawodawczemu do zatwierdzenia. Komisja Prawnicza Sejmu przygotowała sprawozdanie, w którym zaproponowała uchylenie dekretu i zastąpienie go ustawą. Projekt nie wprowadzał poważniejszych zmian i po dość burzliwej dyskusji o szczegóły, Sejm w dniu 31 lipca 1919 r. uchwalił ustawę o Prokuratorii.

Prokuratoria rozpoczęła działalność na terytorium b. zaboru rosyjskiego i austriackiego w dniu 1 października 1919 r. Rok później powstał oddział Prokuratorii w Poznaniu. W latach następnych utworzono oddziały Prokuratorii w Wilnie i w Katowicach. Poza granicami Rzeczypospolitej działa stała Delegatura Prokuratorii Generalnej w Wolnym Mieście Gdańsku. Reorganizacja Prokuratorii przeprowadzona w drodze rozporządzenia Prezydenta RP w 1924 r. przyniosła oczekiwaną stabilizację ustrojową. Kolejne zmiany w organizacji „adwokata Skarbu Państwa", w szczególności te po II wojnie światowej dokonywały się w ramach reżimu prawnego określonego rozporządzeniem z 1924 r. Uruchomiona ponownie w grudniu 1944 r. Prokuratoria była tą samą instytucją jaka funkcjonowała do wybuchu wojny.

Realizacja przez władzę komunistyczną bolszewickich koncepcji ustroju państwa, doprowadziła w 1951 r. do skasowania Prokuratorii, mimo prób jej ratowania przez ówczesnego Prezesa Prokuratorii Jerzego Polaminа. Powstały w miejsce Prokuratorii Urząd Zastępstwa Prawnego miał charakter organu przejściowego. Likwidacja Prokuratorii Generalnej i Urzędu Zastępstwa Prawnego w 1954 r. przyczyniła się do rozwoju korporacji radców prawnych.

Przeobrażenia ustrojowe, jakie dokonały się po 1989 r. doprowadziły do sytuacji, w której kwestia restytucji Prokuratorii stała się aktualna. Pierwsze prace nad projektem przywrócenia Prokuratorii podjęła w 1990 r. Społeczna Rada Legislacyjna. Jej inicjatywa pozostała bez echa. W 1992 r. zgłoszono w Sejmie kolejny projekt ustawy, który także nie został podany procesowi legislacyjnemu. Narastająca w łonie Akcji Wyborczej Solidarność (AWS) krytyka procesów prywatyzacyjnych doprowadziła do uchwalenia w 1998 r. ustawy o Prokuratorii Generalnej. Weto Prezydenta RP zniweczyło wysiłek władzy ustawodawczej. Najpoważniejszy sprzeciw Prezydenta budziło wyposażenie Prokuratorii w kompetencje umożliwiające nadzór procesów prywatyzacyjnych.

Ustawa z dnia 8 lipca 2005 r. o Prokuratorii Generalnej Skarbu Państwa wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 2006 r. Obok Głównego Urzędu Prokuratorii Generalnej w Warszawie powołane zostaną Oddziały Prokuratorii w miastach, w których ma siedzibę sąd apelacyjny. Szczecin po raz drugi ma szansę na goszczenie instytucji o tak szacownych tradycjach. W listopadzie 1950 r. podjęto bowiem decyzję o powołaniu oddziału w Szczecinie, jednak rychłe zniesienie Prokuratorii przekreśliło te plany.

Przed Prokuratorią Generalną i jej radcami staną poważne zadania, miejmy nadzieję, że nowa instytucja tak jak Prokuratoria Stanisława Bukowieckiego będzie, jak sam to wyraził dziełem, którego myślą przewodnią było właściwe zjednoczenie pracy nad obroną Skarbu Państwa i doradztwem prawnym Rządu w całej Rzeczypospolitej, dziełem mającym oryginalny charakter polski, istniejącym ku pożytkowi Państwa. [ ]

Sprawy o orzeczenie nieważności małżeństwa w procedurze prawa kanonicznego (cz. II)

[Ks. dr Janusz Posadzy]

Kodeks Prawa Kanonicznego w kan. 1057 bardzo jasno określa, jaki element stwarza małżeństwo, czyli związek mężczyzny i kobiety. Jest nim zgoda stron. To właśnie małżonkowie prawnie do tego zdolni, wyrażając wolę stworzenia dozgonnej wspólnoty małżeńskiej stwarzają związek, którego nie może uzupełnić żadna władza ludzka. Wewnętrzna zgoda stanowi fundament ważnego, sakramentalnego małżeństwa, zgodnie z przyjętym prawnym stwierdzeniem, że to „wola stwarza małżeństwo".

Zgoda małżeńska jest aktem woli, którym kobieta i mężczyzna w nieodwołalnym przymierzu wzajemnie się sobie oddają i przyjmują w celu stworzenia małżeństwa (kan. 1057 §2). Każda bowiem umowa domaga się ze swej natury zgody kontrahentów. Małżeństwo w sensie prawnym także jest umową, dlatego zgoda małżeńska jest istotnym elementem tej umowy. I jeśli brak jest tej wewnętrznej zgody, wewnętrznego przekonania, co do celowości podejmowania aktu, nie może dojść do zawarcia ważnego związku małżeńskiego, choćby strony zachowały zewnętrzny ceremoniał przepisany przez prawo kościelne, czyli wszelkie przepisy dotyczące zachowania formy kanonicznej małżeństwa katolickiego. Zgoda małżonków nie oznacza tylko wewnętrznego pragnienia bycia razem w związku małżeńskim, ale przede wszystkim pragnienie zjednoczenia się ze współmałżonkiem w jednym, nierozerwalnym związku. To zjednoczenie ma mieć trwały i ponadczasowy charakter. W akcie oddania się siebie wyraża się myśl wzajemnego podarunku i przyjęcia daru dwóch osób, łączących się węzłem małżeńskim. To sformułowanie jest konsekwencją rozumienia małżeństwa jako związek (por. Gaudium et Spes 48), który nie opiera się jedynie na określonych prawach i obowiązkach, ale rozumiany jest jak całkowite „tak" wobec osoby, którą bierze się jako swojego współmałżonka i pragnie z nim wejść w relację połączenia swojej drogi życiowej.

Warto dodać, że zgoda małżeńska powinna być rzeczywista, czyli nie może być tylko aktem czysto zewnętrznym (poprzez wypowiadanie słów, czy powtarzanie prawem przewidzianych gestów), lecz musi wypływać z woli wewnętrznej, z osobistego pragnienia, iż pragnie się pojąć swojego współmałżonka jako osobę, z która łączy się swoją przyszłość, nie tylko w tym co radosne i przyjemne, ale również trudne i wymagające szczególnego poświęcenia.

Wiedza potrzebna do wyrażenia zgody małżeńskiej

Na pierwszy rzut oka wydaje się, iż omawianie zagadnienia - wiedza konieczna czy potrzebna do wyrażenia zgody małżeńskiej – jest czymś zbytecznym i szkoda na to czasu. Każdy bowiem człowiek na mocy prawa naturalnego ma habitualne prawo do zawarcia związku małżeńskiego. W praktyce oznacza to, że Kościół, podobnie jak instytucje państwowe, nie może stawiać zbyt wygórowanych i trudnych wymogów kandydatom do małżeństwa. I nie może instytucja małżeństwa być zarezerwowana jedynie dla jakieś mniej lub bardziej uprzywilejowanej grupy ludzi. Niemniej Kościół, roztaczając prawną opiekę nad małżeństwem chrześcijan, musi uwrażliwić osoby wstępujące w związek małżeński, wskazując na wiedzę dotyczącą samej natury małżeństwa. Stąd prawodawca w kan. 1096 §1 jasno wskazuje, iż kandydaci do małżeństwa powinni przynajmniej zdawać sobie sprawę z tego, że małżeństwo jest wspólnotą trwałą, skierowaną do zrodzenia potomstwa przez jakieś seksualne działanie. Jest tu wyraźne wskazanie na wiedzę minimalną na temat istoty małżeństwa. Nupturienci czynią swój związek nieważnym, gdyby uważali (byliby o tym wewnętrznie przekonani), że ich związek jest tylko wspólnotą czasową, czy też związkiem osób tej samej płci. Jeśli chodzi zaś o zakres wiedzy na temat celu małżeństwa, jakim jest zrodzenie potomstwa, od nupturientów nie wymaga się wiedzy szczegółowej co do seksualnego współżycia małżonków, a jedynie ogólnego rozeznania w tej materii. Z całą pewnością nieważnie zawierają małżeństwo ci nupturienci, którzy są przekonani, iż związek, który zawierają, jest jedynie związkiem partnerskim czy przyjacielskim, bądź są przekonani, iż potomstwo przychodzi na świat w wyniku pozaseksualnego działania małżonków. Warto w tym miejscu dodać, iż taka ignorancja, która jest źródłem błędów co do natury małżeństwa, w wielu przypadkach jest wynikiem niedorozwoju psychicznego, który powoduje nieważność umowy małżeńskiej.

Brak dostatecznego używania rozumu

Można sobie postawić pytania: Jaki poziom umysłowy potrzebny jest kandydatom do małżeństwa, aby byli zdolni do wyrażenia zgody małżeńskiej? Jaką wiedzę konieczną winni posiadać nupturienci, aby znali i rozumieli naturę małżeństwa? W świetle Kodeksu Prawa Kanonicznego, aby kandydaci do małżeństwa mogli ważnie wyrazić konsens małżeński, winni dostatecznie używać rozumu. Brak dostatecznego używania rozumu wiąże się nie tylko z wiekiem zbliżonym do dziecięcego, ale także z chorobami umysłowymi, czy niedorozwojem umysłowym oraz z aktualnym stanem świadomości. Choroba psychiczna któregoś z nupturientów jest najczęstszą przyczyną niedostatecznego używania rozumu. Należy dodać, że sfera życia psychicznego jest bardzo dynamiczna i trudno sporządzić jakiś katalog chorób psychicznych, które powodują

nieważność konsensusu małżeńskiego. Iurisprudencja, a szczególnie wyroki Roty Rzymskiej wskazują, że w przypadku chorych na schizofrenię konsens małżeński wyrażony w stadium remisyjnym powoduje jego nieważność. Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że choroba umysłowa powstała po ślubie nie unieważnia ważnie zawartego małżeństwa.

Niezdolnymi do zawarcia związku małżeńskiego są także ci, którzy nie są dotknięci chorobą psychiczną, ale wyrażają konsens małżeński w stanie trwałych zakłóceń ich woli spowodowanych wpływem dużej ilości alkoholu, narkotyków, czy środków odurzających stosowanych w medycynie. W tych jednakże przypadkach musi zachodzić głębokie zakłócenie świadomości, iż wyrażenie woli stworzenia więzi małżeńskiej nie jest świadome. Kanoniczne prawo procesowe nakazuje w kan. 1680, aby: „w sprawach dotyczących impotencji lub braku zgody spowodowanej chorobą umysłową, sędzia powinien skorzystać z pomocy jednego lub kilku biegłych, chyba że z okoliczności wyraźnie wynika, że jest to bezużyteczne."

Rozpoczęcie procesu o orzeczenie nieważności małżeństwa w przypadku choroby psychicznej

Postęp cywilizacyjny, jak również coraz bardziej skomplikowane stosunki międzyludzkie powodują, że coraz więcej ludzi popada w depresje, które pozostawione same sobie, nie poddanie odpowiedniej terapii psychologicznej czy medycznej, prowadzą do poważniejszych chorób psychicznych. W wielu przypadkach, ludzie dotknięci chorobami psychicznymi, wstępując w związki małżeńskie, zatajają fakty wcześniejszego leczenia psychiatrycznego. Niestety, często wspiera ich najbliższa rodzina, która w fakcie zawarcia związku małżeńskiego widzi dla chorego psychicznie nie tylko szansę nowej perspektywy życia, ale i pragnienie uwolnienia się od problemu odpowiedzialności za dotkniętego chorobą umysłową.

Do sądów kościelnych kierowane są skargi powodowe, w których strona zaskarża ważność swojego małżeństwa z tytułu choroby psychicznej współmałżonka. W wielu przypadkach do pozwów dołączone są dokumenty wypisów ze szpitali psychiatrycznych czy dokumentacja poszczególnych etapów leczenia. Jeżeli dokumenty te dotyczą czasu przed zawarciem związku małżeńskiego i jednoznacznie wskazują na głębokie upośledzenie umysłowe, po przesłuchaniu świadków i po zasięgnięciu opinii biegłego psychiatry, istnieje możliwość orzeczenia nieważności zawartego małżeństwa. Jeśli zaś choroba psychiczna wystąpiła już w trakcie trwania związku małżeńskiego, nie jest możliwe pozytywne rozpatrzenie pozwu, gdyż strona, która wypowiadała konsens małżeński, w momencie jego wyrażania była zdrowa.

Przy wadach zgody małżeńskiej zachodzą jeszcze inne okoliczności, które sprawiają, że wyrażony konsens małżeński jest nieważny. Ale o tym chciałbym napisać w kolejnych artykułach.

[ ]

Przedstawiam szanownym czytelnikom wybór orzeczeń zapadłych w Sądzie Apelacyjnym w Szczecinie. Mam nadzieję, że tego rodzaju prezentacja stanie się dobrą praktyką sądu i redakcji „In Gremio", zaczynem stałej rubryki – miejscem na polemikę, glosę, wymianę poglądów.

Tadeusz Haczkiewicz, Prezes Sądu Apelacyjnego

art. 899 § 2 k.c..
Nie może być potraktowana za uzasadniającą odwołanie darowizny podnoszona w apelacji okoliczność, iż pozwany naruszył nietykalność cielesną siostry, popchnął ją tak, że upadła. Aby naruszenie dobra osobistego osoby trzeciej mogło być potraktowane jako rażąca niewdzięczność wobec darczyńcy działanie obdarowanego musiałoby mieć charakter umyślny, nacechowany złą wolą, a nie wynikać z wzajemnych sporów, jak ma miejsce w niniejszej sprawie.
(Wyrok z 14 kwietnia 2005 r., / ACa 60/05)

Postanowienie z dnia 29 kwietnia 2005 r., I A Ca 150/05
Niezależnie od wymogu określonego w art. 368 § 1 pkt 5 k.p.c., nakaz podania w apelacji, czy wyrok został zaskarżony w całości, czy w części wynika z art. 368 § 1 pkt 1 k.p.c. Wymogi apelacji określone w punktach 1 i 5 art. 368 § 1 k.p.c. należy więc uznać za odrębne części tego środka odwoławczego i niezależnie od tego, czy na podstawie wskazanej granicy zaskarżenia można domniemywać, jaki jest zakres żądanej zmiany lub uchylenia, apelacja sporządzona przez profesjonalnego pełnomocnika, która nie spełnia warunku z art. 368 § 1 pkt 5 k.p.c. powinna być uznana za dotkniętą nieusuwalnym brakiem.

Wyrok z dnia 1 czerwca 2005 r., I A Ca 225/05
Nie można zatem, wbrew twierdzeniom apelującego, utożsamiać mandatu z „formalnym członkostwem w zarządzie", lecz z zobowiązaniem organizacyjnym, które wynika ze stosunku organizacyjnego powołania do zarządu i które może trwać mimo ustania kadencji. Poza przypadkami określonymi w § 4 art. 202 KSH wygaśnięcie mandatu nie jest więc równoznaczne z zakończeniem kadencji, podobnie jak zakończenie kadencji nie jest równoznaczne z wygaśnięciem mandatu członków zarządu

Art. 8 k.p.
Zdaniem Sądu Apelacyjnego nie jest również sprzeczna z zasadami współżycia społecznego propozycja zatrudnienia powoda na stanowisku niższym w hierarchii od poprzednio zajmowanego, jeżeli jest to spowodowane zmianami na tyle dalekimi, jakie miały miejsce u pozwanej, czyli reorganizacją zatrudnienia. Pracodawca zgodnie z ogólną zasadą wynikającą ze stosunku pracy, ma prawo w określonym zakresie dysponować zatrudnianymi przez siebie pracownikami. Wynika to z zasady podporządkowania pracownika poleceniom pracodawcy. Pracodawca ma prawo dysponowania osobą pracownika w zakresie powierzonych mu stanowisk

Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

w granicach określonych w art. 8 k.p. Może też stworzyć nieistniejące wcześniej w strukturze zakładu stanowisko pracy, jeśli tylko jest zainteresowany dalszym zatrudnieniem pracownika.
(Wyrok z 19 maja 2005 r., Ul APa 5/05)

art.379 pkt 5 k.p.c.
Przepis art.379 pkt 5 k.p.c. stanowi, że nieważność postępowania zachodzi jeżeli strona została pozbawiona możliwości obrony swoich praw.
W okolicznościach przedmiotowej sprawy wnioskodawczyni na pierwszej rozprawie w dniu 12 grudnia 2002r. ustanowiła pełnomocnika w osobie jej męża do reprezentowania jej w sprawie. Ustanowiony pełnomocnik był obecny na pierwszej rozprawie przed Sądem Okręgowym. O terminie kolejnej rozprawy, poprzedzającej wydanie wyroku, pełnomocnik nie był zawiadomiony i w rozprawie tej nie uczestniczył. Zważywszy, iż u wnioskodawczyni (obecnej na rozprawie w dniu 29 maja 2003r.) rozpoznano upośledzenie umysłowe to pozbawienie jej pełnomocnika możliwości udziału w rozprawie poprzedzającej wydanie wyroku wskutek niezawiadomienia przez sąd o terminie rozprawy jest równoznaczne z pozbawieniem tej osoby możliwości obrony swych praw, co skutkuje nieważnością postępowania.
(Wyrok z 28 lutego 2005 r., III AUa 70/05)

art. 46 § l kk
W całości Sąd Apelacyjny podzielił podniesiony w apelacjach prokuratora oraz pełnomocnika oskarżyciela posiłkowego zarzut obrazy art.46 § l k.k. polegający na zaniechaniu orzeczenia wobec oskarżonych obowiązku naprawienia szkody.
Powołany przepis stanowi bowiem autonomiczną karnoprawną, niezależną od regulacji cywilnoprawnej, podstawę kształtowania obowiązku naprawienia szkody. Obowiązek naprawienia szkody spełnia tu zarówno funkcję represyjno - wychowawczą jak i kompensacyjną. Jest jednak środkiem penalnym. Konsekwencją tego jest uznanie, iż o warunkach naprawienia szkody decydują wyłącznie przepisy prawa karnego, co jest równoznaczne z przyjęciem dopuszczalności nałożenia karnoprawnego obowiązku naprawienia szkody także wtedy, gdy w świetle przepisów prawa cywilnego zasądzenie odszkodowania jest w ogóle niedopuszczalne. Nie oznacza to oczywiście kwestionowania konieczności, a nawet potrzeby odpowiedniego stosowania przepisów prawa cywilnego, zwłaszcza w celu ustalenia zakresu znaczeniowego określonych pojęć prawnych, tradycyjnie związanych z prawem cywilnym, jak choćby pojęcie szkody.
Art 46 § 1 k.k. obliguje zatem sąd do nałożenia obowiązku naprawienia szkody, rozumianej jako uszczerbek z reguły majątkowy, pod pewnymi warunkami, a mianowicie na żądanie pokrzywdzonego zgłoszone w terminie zakreślonym w art. 49 a k.p.k., bądź innej osoby uprawnionej i w razie skazania za ścisłe określone przestępstwo m.in. za przestępstwo przeciwko mieniu. Z tego obowiązku sąd orzekający zwolniony jest jedynie w sytuacji dobrowolnego, czy też w drodze egzekucji naprawienia szkody.
(Wyrok z 14 czerwca 2005 r., II Aka 42/05)

art.278 § 5 k.k.
Zasadnie zatem Sąd I instancji przyjął, ze swoją wolą oskarżeni nie objęli zamiaru przywłaszczenia karty Visa, czyli włączenia jej w skład swego mienia. Konsekwencją takiego stanowiska było zakwalifikowanie czynu oskarżonych jako przestępstwa z art.280 § 2 k.k., a wyeliminowanie postulowanych przez skarżącego już w akcie oskarżenia przepisów art.278 § 1 i 5 k.k. Niejako na marginesie niniejszych rozważań należy zamieścić i tę konstatację, iż nawet w przypadku przyjęcia postulowanych przez skarżącego ustaleń to i tak ta okoliczność pozostawałaby bez wpływu na przyjętą kwalifikację prawną. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż, użyty w art. 280 k.k. zwrot „kto kradnie..." odnosi się do całej treści art. 278 k.k., a nie tylko art. 278 § l k.k. Nie zachodzi więc kumulatywny zbieg przepisów art. 280 k.k. i art. 278 k.k., tak jak to nakreślił Prokurator w zarzutach II i VI aktu oskarżenia. Przepis art. 280 k.k. jest bowiem normatywnie powiązany z każdą formą kradzieży opisanej w art. 278 k.k. Prowadzi to do oczywistego wniosku, że znamiona rabunku wyczerpuje zarówno czyn polegający na zaborze w celu przywłaszczenia rzeczy przy użyciu przemocy wobec osoby lub groźby natychmiastowego jej użycia albo doprowadza człowieka do stanu bezbronności lub nieprzytomności, jak i dokonany i w ten sam sposób zabór karty bankomatowej Visa uprawniającej do podjęcia pieniędzy.
(Wyrok z 25 maja 2005r., II Aka 64/05)

art.280 § 2 k.k.
Skoro broń gazowa wymieniona została jako broń palna w tym samym zdaniu art. 4 ust. l pkt. l cytowanej ustawy (ustawa z 21 maja 1999 r. o broni i amunicji - Dz.U. Nr 52 z 2004 r., poz.525 ze zm.), tuż obok broni alarmowej, to jak trafnie zauważył sąd I instancji, mając na względzie racjonalność działania ustawodawcy przyjąć należy, że używając pojęcia broń palna w różnych aktach prawnych nadał temu pojęciu identyczne znaczenie.
(Wyrok wyżej cytowany)

Haute Couture

Ostatnio było na sportowo... Dzisiaj, jako że zbliża się nowy sezon, sprawdzimy co proponują nam najwięksi dyktatorzy mody. Można już pokusić się o prognozę. Trendy są coraz bardziej widoczne. Przede wszystkim królować ma zasada: nie mamy nic do ukrycia. Ona narzuca styl i surową formę. Oczywiście wszechobecne będzie mini. Ta długość zdominuje korytarze i sale sądowo – prokuratorskie. Wszystko ma być widoczne – a więc odwagi! Najbardziej znane Domy Mody proponują, zarówno dla pań jak i panów, togi zgodne z duchem czasu. Właściwie to już nawet nie togi. Otóż co bardziej śmiałym proponują występować w samych żabotach, ale za to zapiętych pod szyję. Dla mniej odważnych togi klasyczne, ale prześwitujące, z obowiązkowym klinem. Będzie więc mini zminimalizowane. I tak oczekujcie mini-malnego wynagrodzenia, mini-malnej ilości etatów sędziowskich, prokuratorskich, asesorskich i asystenckich. Obowiązywać będą aplikacje oszczędne, z ledwo zamarkowanym patronem. Mini-malna będzie liczba pracowników pomocniczych. Wszyscy muszą skrócić wszystko!. Radcowie i adwokaci, aby być trendy, zmuszeni będą skrócić swoje pisma i przemówienia. Do minimum ograniczyć wizyty w sekretariatach, aresztach i na salach. Prokuratorzy skrócą akty oskarżenia i wnioski. Sądy skrócą rozprawy i posiedzenia. W tym miejscu przypominam, że sędziów i prokuratorów nie obowiązuje (na razie) skracanie pobytu w budynkach sądów i prokuratur. To dotyczy radców i adwokatów – taki szyk. Mają być mini-pozwy i mini-wyroki, mini-uzasadnienia i mini-apelacje, mini-postanowienia i całkowicie kuse zażalenia. Pozostaną jedynie maxi-procesy, ale w mini-sprawach i mini-procesy w maxi-sprawach. To już trwałe i przyjęte, a więc oprze się najnowszym kierunkom. Zresztą tego co dobre, zmieniać nie trzeba. Pamiętajcie, że chodzi o formę. Nie wolno dopuścić, aby treść wzięła nad nią górę. Co do kolorów – żadnych tam ciepłych pasteli. Wszystko w tonacjach zimnych, wręcz lodowatych. Materiały szorstkie, zgrzebne – miękkie wełny, tweedy czy aksamity - wykluczone. Wszystko dopasowane. Hitem będą koszule najbliższe ciału, ciasne. To nic, że piją pod pachami, takie są koszty bycia modnym. Dobrze jest też podkreślić, że nie w swoich butach się chodzi – taka ekstrawagancja! Co do włosów – koniecznie krótkie. Panie – „chłopczyce", panowie podgoleni wysoko, z czubem, modny ostatnio osełedec mile widziany. Dopuszczalne błazeńskie czapki, oczywiście z materiałów niepalnych, bo jak wiadomo na niektórych łbach czapka gore. Paznokcie długie i ostre, aby w każdym momencie wydrapać co swoje. Make-up zimny, wręcz trupi – chodzi o zaszokowanie widza. Podkrążone oczy zwiększą efekt. Z dodatków, obowiązkowo kodeks oprawiony w skórę zdartą własnoręcznie. Podobno można będzie kupić nawet aktualne kodeksy, choć producenci zastrzegają, że będzie to możliwe tylko pomiędzy obradami parlamentu. Takie wyposażone będą w mini-system nawigacji satelitarnej (GPS) na wypadek kradzieży. Autorom tego wynalazku należą się wyrazy uznania, bowiem rzeczywiście zbiory z aktualnymi przepisami chodliwe są na czarnym rynku. Dla mniej zamożnych kodeksy, do których właściciele, dla pewności, będą mogli przykuć się mini-kajdankami zamontowanymi dyskretnie w rękawie togi. Wszystkie atuty musicie zademonstrować na jednym pokazie. Niektóre pracownie mody (tzw. gospodarcze) nie dadzą wam drugiej szansy. Oni to awangarda – wymyślili podobno tabakierę, a teraz pracują nad odpowiednim do niej nosem. Będą sprzedawać w komplecie z kwiatkiem do kożucha.

Kreatorzy nie zapomnieli o puszystych i nalanych – to ważna grupa klientów. Dla nich, w drodze wyjątku, dopuszczalne są obszerne, ciągnące się reformy, długie treny i czapki-niewidki z dużym rondem.

Specjalna kolekcja dla Temidy. Całkowita zmiana wizerunku. Archaiczną opaskę zastąpią gustowne ciemne okulary od Gucciego, z antyrefleksją. To na początek. W przyszłości zamiast wagi elektroniczna kasa fiskalna, a miecz zastąpi nowoczesny paralizator na baterie. Współczesna Temida to kobieta wamp, femme fatale, bezwzględna modliszka, która pożera swoich wybranków już przed zbliżeniem. Wizażyści non stop pracują nad takim jej obrazem. Pamiętajmy, że chodzi wyłącznie o formę Temidy. Także fizyczną. Konieczne są ciągłe masaże. Zwykły lifting raz w miesiącu, operacja plastyczna raz do roku, systematyczne odsysanie, permanentny makijaż. Co cztery lata obowiązkowo całkowita zmiana wizerunku. Należy wyostrzyć rysy, poprawić słuch, przywrócić ostrość widzenia, ale tylko wybranych zjawisk.

Nad wszystkim czuwają krawcy, co szyją na miarę grubymi nićmi, choć bez przymiarki, szewcy, co niejednemu „hiszpańskie" buty uszyli, a siedmiomilowych nigdy im się nie udało, prasowacze, co wiele ostrych kantów mają na swym koncie, krojczy, co skroją każdego i zawsze, no i oczywiście fastryganci, co połączą wszystko. W odwodzie zawsze są praczki, co wyłącznie w cudzym domu własne brudy piorą. Całe to cięte z metra, guzika nie warte towarzystwo, już liczy przyszłe zyski. Dacie im zarobić? No to na wybieg...

Ps. Co do długości, uważam, że wystarczy do pół łydki – to, w czym stoimy, wyżej nie sięga.

[Para–Graf]

Sanadent Klinika Implantologiczna

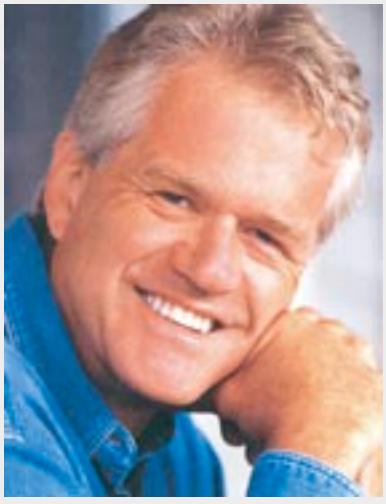

Utrata zębów stanowi dla większości osób poważny problem estetyczny i zdrowotny. Już brak jednego zęba powoduje przemieszczanie się zębów sąsiadujących z luką. Kłopoty z jedzeniem w połączeniu z obawą ujawnienia brakujących zębów utrudniają kontakty służbowe i osobiste, skłaniają wielu do towarzyskiej izolacji.

Najlepszym, najbardziej naturalnym sposobem odbudowywania utraconych zębów jest wszczepienie implantów. Zęby odbudowane na bazie implantów funkcjonują i wyglądają identycznie jak własne uzębienie.

Każdy pacjent bez znaczenia na wiek i liczbę utraconych zębów może ponownie cieszyć się z na stałe umocowanych zębów. Do niedawna takich możliwości nie było i wielu pacjentów skazanych było na używanie wyjmowanych protez. **Implanty dają komfort gryzienia i żucia pokarmów identyczny jak przy własnych zdrowych zębach.** Wszczepienie implantów oprócz aspektów czysto medycznych wpływa również bardzo pozytywnie na ogólną kondycję pacjentów.

Implanty wykonywane są zarówno w przypadku pojedynczych braków jak i całkowitego bezzębia. **Wszczepiając implanty unikamy konieczności szlifowania zdrowych zębów sąsiadujących z luką.**

Implanty stosowane są powszechnie również u pacjentów bezzębnych. **Wszczepienie zaledwie 2 implantów u tych pacjentów pozwala na wykonanie bardzo wygodnej wyjmowanej protezy przypiętej do wszczepów. Jeśli jednak pacjent oczekuje by zęby ponownie były umocowane na stałe to konieczne jest wszczepienie 5-6 implantów.**

Na miejscu w Klinice przeprowadzamy kompleksową diagnostykę radiologiczną niezbędną dla wszczepienia implantów (tomografię komputerową, pantomogramy, małe zdjęcia RTG).

Naszym głównym obszarem działalności jest leczenie pacjentów z wykorzystaniem implantów. Z tego też powodu lekarze pracujący w naszej Klinice uczestniczą od wielu lat w licznych kursach i kongresach dotyczących tego tematu.

Posiadane przez nas doświadczenie, umiejętności i sprzęt umożliwiają przeprowadzenie najbardziej zaawansowanych zabiegów implantologicznych.

Sanadent Klinika Implantologiczna
Szczecin, ul. Witkiewicza 45c
tel./fax. (0 91) 48 74 999

zapraszamy od poniedziałku do piątku
w godz. 9.00–20.00, w soboty 9.00–15.00

www.sanadent.pl

internetowy serwis prawniczy

rozwiązanie
dla
Ciebie

Codziennie na *www.LexPolonica.pl*

SERWIS AKTUALNOŚCI

Artykuły komentujące najważniejsze
i aktualne zmiany w prawie

znajdziesz także:

- najnowsze akty prawne
- orzeczenia
- praktyczne wyjaśnienia

LexisNexis®

LexPolonica Online